

Poszły na przechadzkę Żabka, Kurczaczek, Myszka, Mrówka i Biedronka.
Przystanęły nad rzeczką.

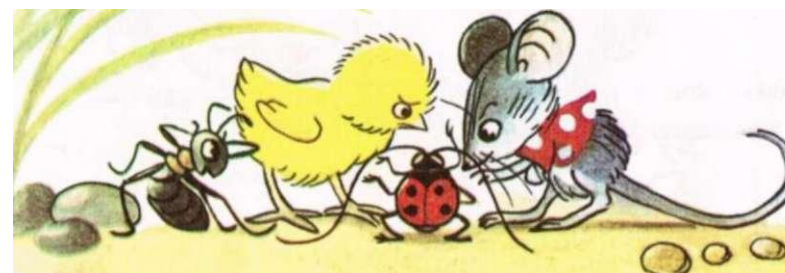


- Nie umiemy pływać — powiedziały Kurczaczek, Myszka, Mrówka i Hiedronka.

- Rech-che-che! Rech-che-che! — roześmiała się Żabka. — Jesteście do niczego! — I tak się zanosila ze śmiechu, że się omal nie zachłysnęła.



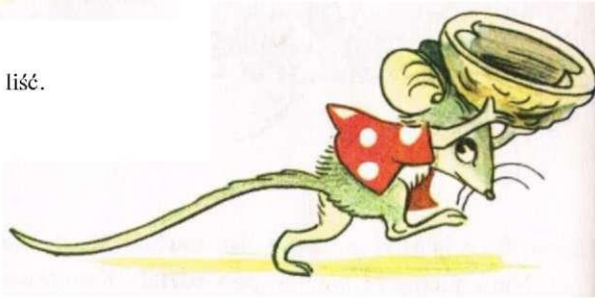
— Wykapmy się! — powiedziała Żabka i wskoczyła do wody.



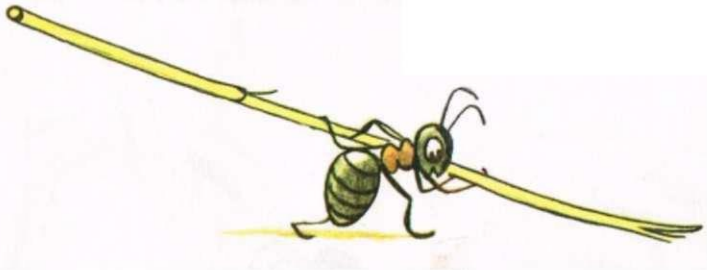
Obraził się Kurczaczek i Myszka się obraziła, i Mrówka, i Biedronka.
Trzeba się naradzić. Radzą więc, radzą i wpadły wreszcie na pomysł.



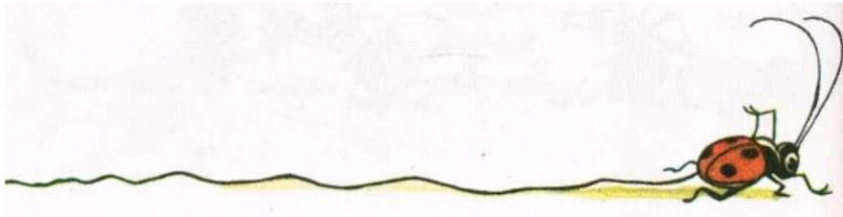
Kurczaczek przyniósł liść.



Myszka — skorupkę od orzecha.



Mrówka słomkę przydźwigała.



A Biedronka przywlokła nitkę.



Zawrzała praca: zatknęły słomkę w skorupce, nitką przywiązały do niej liść i — proszę bardzo! — zbudowały sobie okręcik.



Zepchnęły okręcik na wodę.



Wsiadają do niego i płyną!
Żabka wystawiła z wody głowę, żeby się jeszcze pośmiać, ale okręci-
k odpłynął już daleko... Nie, Żabka go nie dopędzi!



TYCZKA



Szedł Jeż do domu. Dogonił go Zając i poszli dalej razem. Kiedy się idzie we dwójkę, droga wydaje się dwa razy krótsza. Do domu mieli daleko, więc idą i rozmawiają.

A tu — leży w poprzek drogi kij.
Zając tak się zagadał, że go nie zauważył. Potknął się o kij i omal nie upadł.
— A niechże cię!... — rozzłościł się Zając i kopnął kij z całej siły, tak że kij daleko odleciał. /
Ale Jeż podniósł go, wziął na ramię i pobiegł, żeby dopędzić Zajaca. Zobaczył Zając, że Jeż niesie kij, i zdziwił się:
— Po co dźwigasz ten kij? Do czego ci się może przydać?
— Nie jest to zwykły kij — tłumaczy mu Jeż — przecież to tyczka pomocniczka.
Ale Zając tylko prychnął pogardliwie.



Idą dalej i doszli do potoku.

Zając przeskoczy! go jednym susem i woła już z drugiego brzegu:

— Hej, Kłębuszku Koleczasty, rzuć swój kij, nie przepawisz się z nim przez potok!



Nic mu Jeż nie odpowiedział, cofnął się trochę, wziął rozpęd, już w biegu *I* wlił kij w sam środek potoku i przesadziwszy go jednym skokiem, stanął na drugim brzegu obok Zająca, jakby nigdy nic.

Zając aż buzię rozdziawił:

Okazuje się, że ty też dobrze skaczesz!

Wcale nie umiem skakać — powiedział Jeż. — To dzięki tyczce jitinioicznie, z nią miast krokiem, chodzisz skokiem.



Poszli dalej i znaleźli się niebawem nad trzęsawiskiem.
Zając skacze z kępki na kępkę. Jeż idzie za nim i kijem bada grunt przed sobą.

— Hej, Kłębuzsku Kolczasty, czemu się tak wleciesz noga za nogą?
Pewnie twoja tyczka...

Zając nie skończył, bo osunęła mu się kępka spod nóg i wpadł po same uszy w mokradło. Tylko patrzeć, a zachłyśnie się i utonie.



Jeż przybliżył się do niego ostrożnie, stanął na kępce i zawołał:

— Chwyć się tyczki! Trzymaj się mocno!

Chwytał się Zając tyczki, a Jeż szarpnął ją ze wszystkich sił i wyciągnął przyjaciela z mokradła.

Kiedy się wydostali na twarde grunt, Zając mówi do Jeża:

— Dziękuję ci, Jeżyku, uratowa-
łeś mnie.

— To nie ja! To tyczka pomoc-
niczka, w każdej złej przygodzie
ułowniczka.



Poszli dalej i na skraju dużego, ciemnego lasu zobaczyli na ziemi pisklę. Wypadło z gniazda i żałośnie piszczy, a rodzice krążą nad nim nie wiedząc, co począć.

— Pomóżcie nam! Pomóżcie! — ćwierkają.

Gniazdo było wysoko, nie sposób się tam dostać. Ani Jeż, ani Zając nie umieli chodzić po drzewach. Ale pomoc trzeba.



Zastanawiał się Jeż, głowił, aż wreszcie wymyślił.

— Stań przy samym pniu drzewa! — polecił Zającowi.

Stanął Zając pod drzewem, jak Jeż kazał. Jeż posadził pisklę na końcu swojej tyczki, włożył Zającowi na ramiona i podniósł tyczkę jak mógł najwyżej, tak że sięgnęła prawie gniazda.

Pisklę jeszcze raz pisnęło i wskoczyło prosto do gniazda.

Ucieszyli się jego tatuś i mamusia. Latają wokół Zajaca i Jeża, ćwierkają:

- Dziękujemy, bardzo dziękujemy!

A Zając mówi do Jeża:

— Brawo, Jeżyku! Dobrze to wymyśliłeś!

— Gdzie tam ja! To tyczka pomocniczka dotrze głęboko, sięgnie wysoko.

Weszli do lasu. Im dalej się zapuszczają, tym gęściejszy las i ciemniejszy. Straszno Zającowi. Ale Jeż nadrabia miną, idzie przodem i rozgarnia kijem gałęzie.

Wtem wyskoczył zza drzewa ogromny Wilk, zagroził im drogę i zawył:

— Stójcie!

Przystanęli Zając i Jeż.

Wilk się oblizał, zgrzytnął zębami i powiedział:

— Ciebie, Jeżu, nie tknę, bo jesteś kolczasty, ale za to ciebie, Szaraku, pożrę całego, z ogonem i uszami!



Zatrząsł się Zajączek ze strachu, pobielał cały, biec nie może, bo nogi ma jak z ołowiu. Zamknął oczy — zaraz Wilk go pożre.

Ale Jeż nie stracił głowy. Zamachnął się swoim kijem i z całej siły zdzielił Wilka po grzbiecie.

Zaskowyczał Wilk z bólu, podskoczył — i w nogi...

Uciekł, nawet się nie obejrzał ani razu za siebie.

— Dziękuję ci, Jeżyku, uratowałeś mnie teraz przed Wilkiem!

— To tyczka pomocniczka przed złem uchroni, wroga przegoni.





Witają go radośnie, a Zając mówi do Jeża:
— Gdyby nie twoja czarodziejska tyczka pomocniczka, nie ujrzałbym więcej rodzinnego domu.
Uśmiechnął się Jeż i powiada:
— Daję ci tę tyczkę w podarunku, może jeszcze ci się kiedyś przyda.
Wprost osłupiał Zając:
— A co sam poczniesz bez tej czarodziejskiej tyczki pomocniczki?
— Nic — odpowiedział Jeż — kij zawsze się znajdzie, a do pomocy — stuknął się w czoło — do pomocy jest rozum!
Rozjaśniło się wreszcie Zającowi w głowie:
— Masz słuszność, mniejsza o tyczkę, byle była mądra głowa i dobre serce!

Idą dalej lasem, idą, aż doszli do drogi. Iść po niej było ciężko, bo pod górę.

Jeż maszeruje przodem, kijem się podpira, ale biedny Zając nie dotrzymuje mu kroku, omal nie pada ze zmęczenia.

Dom tuż blisko, lecz Zając dalej iść nie może.

— Głowa do góry — powiedział Jeż — trzymaj się mojej tyczki.

Chwycił się Zając kija, a Jeż ciągnie go pod górę.

Wydaje się Zającowi, że chyba lżej mu teraz iść.

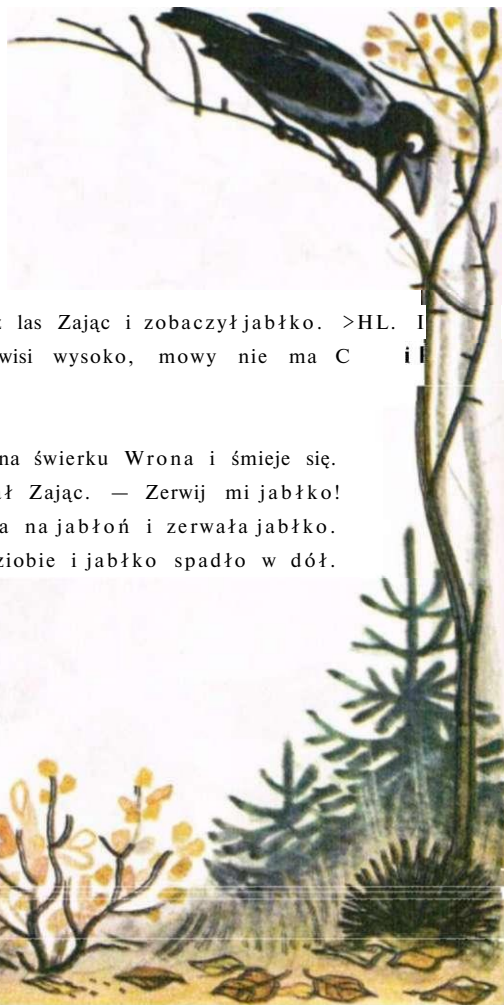
— Popatrz — powiada do Jeża — twoja tyczka pomocniczka tym razem też mnie uratowała.

Tak oto odprowadził Jeż Zajaca do samego domu, gdzie już od dawna oczekiwała go Zajączyca z małymi zajączkami.





Była późna jesień. Z drzewa dawno opadły liście, tylko na czubku dzikiej jabłoni jeszcze wisało jedno jedyne jabłko.



Owajesienną porą biegł przez las Zając i zobaczył jabłko. >HL. I Ale jak je zerwać? Jabłko wisi wysoko, mowy nie ma C i I żeby do niego podskoczyć.

— Krra-krra!

Patrzy Zając — a tu siedzi na świerku Wrona i śmieje się.

— Hej, Wrono! — zawołał Zając. — Zerwij mi jabłko!

Wrona przeleciała ze świerka na jabłoni i zerwała jabłko. Nie utrzymała go jednak w dziobie i jabłko spadło w dół.



— Dziękuję ci, Wrono! — powiedział Zając i już miał je podnieść, kiedy jabłko niespodzianie syknęło jak żywe i... pobiegło. Co to takiego?

Przełakł się Zając, ale potem się domyślił, że jabłko spadło na Jeza, który zwinęty w kłębek spał pod jabłonią. Nadziało się jabłko na jego kolce, a Jeż obudził się i przerażony rzucił się do ucieczki.

— Stój, stój! — woła Zając. — Gdzie niesiesz moje jabłko?



Zatrzymał się Jeż i powiada:
— To moje jabłko. Spadło, więc je wziąłem.
Podbiegł Zając do Jeża:
— Oddaj mi natychmiast moje jabłko! Ja je znalazłem!
Podleciała do nich Wrona.
— O co się właściwie kłócicie? — mówi. — Przecież to moje jabłko, zerwałam je dla siebie.
Jedno drugiemu nie ustępuje, każde z osobna wykrzykuje:
— To moje jabłko!
Krzyk i wrzask rozlega się po całym lesie. I już zaczyna się bójka: Wrona dziobnęła Jeża w nos, Jeż ukłuł Zajaca kolcami, a Zając kopnął Wronę...



Nadszedł wtedy Niedźwiedź i jak nie ryknie:
— Co to ma znaczyć? Co za hałasy?
Cała trójka do niego:
— Misiu, jesteś w lesie największy i najmądrzejszy. Rozsądź nas sprawiedliwie. Komu to jabłko przyznasz, niech się już temu dostanie.
I opowiedzieli Niedźwiedziowi, jak to wszystko było.

Pomyślał Niedźwiedź, pomyślał,
podrapał się za uchem i zapytał:



Kto znalazł jabłko?
Ja! — powiedział Zając.

A kto jabłko zerwał?
- Ja zer-r-rwałam! zakrakała
Wrona.

Dobrze. A kto je złapał?
Ja złapałem — pisnął Jeż.



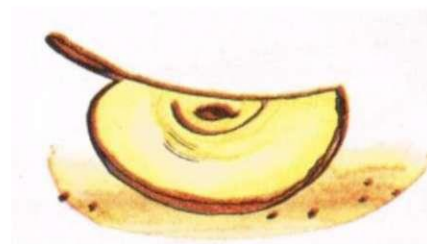
— Słuchajcie — zawyrokował Niedźwiedź — wszyscy macie słusność i dlatego każdy z was powinien jabłko otrzymać...
— Przecież jest tylko jedno! — wołają Jeż, Zając i Wrona.
— Podzielcie to jabłko na równe części i niech każdy weźmie po kawałeczku.

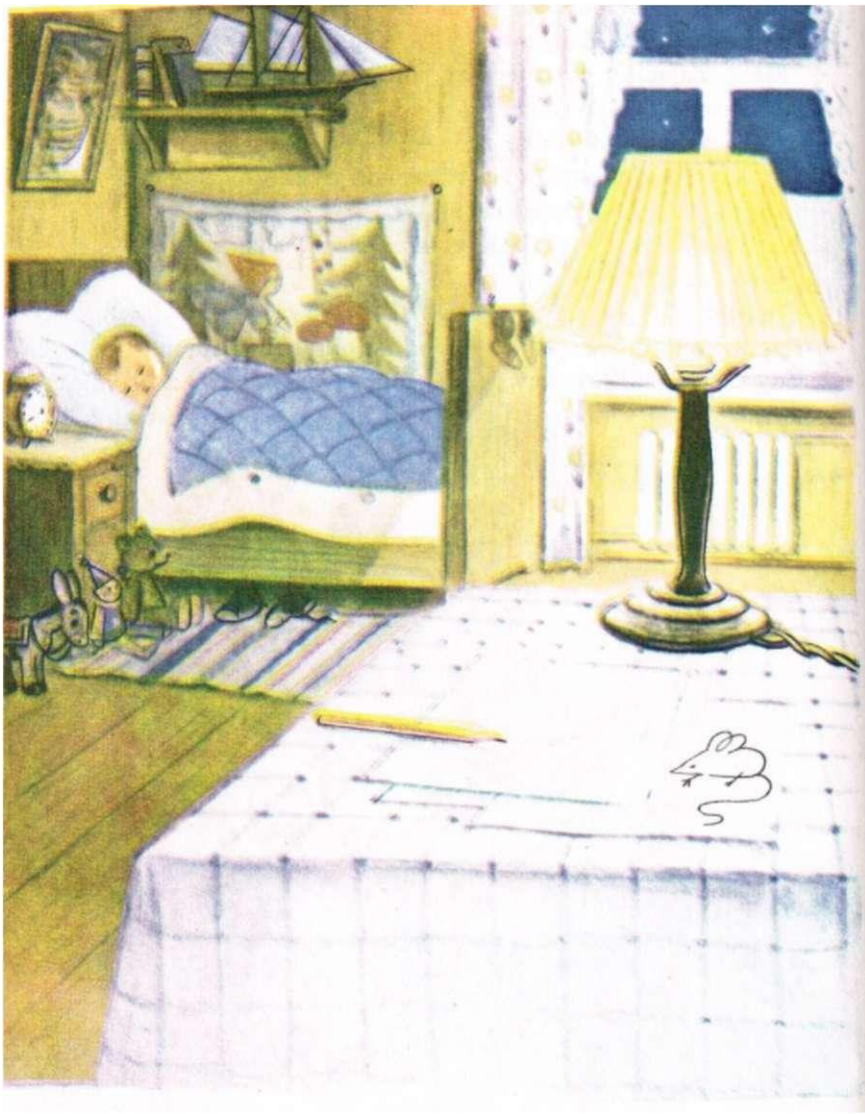
Cała trójka chórem zawołała:

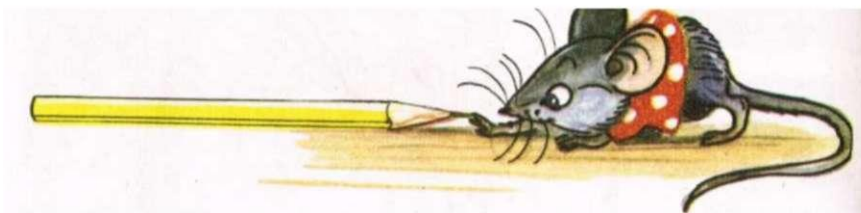
— Że też nie przyszło to nam od razu do głowy!



Jeż wziął jabłko i podzielił je na cztery części.
Jeden kawałek dał Zającowi:
– Masz, Zajączku, tyś pierwszy jabłko zobaczył.
Drugi kawałek dał Wronie:
– Weź, Wrono, tyś jabłko zerwała.
Trzeci kawałek Jeż sam sobie włożył do pyszczka:
– To dla mnie, bo złapałem jabłko.
Czwarty kawałek Jeż wetknął w łapę Niedźwiedziowi:
– A to dla ciebie, Misiu...
– Dla mnie? A za co? – zdziwił się Niedźwiedź.
– Za to, żeś nas wszystkich pogodził i nauczył rozumu!
Każdy z nich zjadł swój kawałeczek jabłka i wszyscy byli zadowoleni, bo Niedźwiedź wydał sprawiedliwy wyrok i nikogo nie skrzywdził.







Na stoliku Janek leżał sobie Ołówek.

Pewnego razu, kiedy Janek spał, wdrapała się na stół Myszka. Zobaczyła Ołówek, chwyciła go i wlecze do swojej norki.



- Będę cię gryźć! — powiedziała Myszka. — Swędzą mnie zęby i wciąż coś muszę gryźć. O, tak! — i Myszka mocno ugryzła Ołówek.

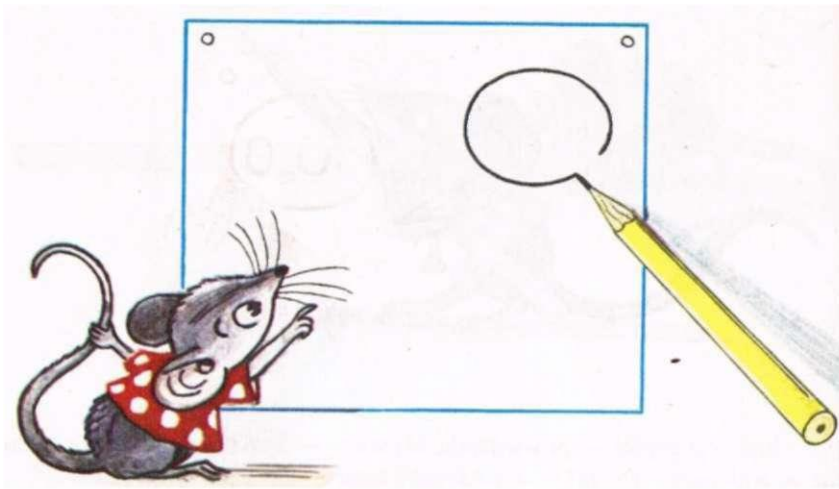
— Oj — jęknął Ołówek. — Wobec tego pozwól mi po raz ostatni coś narysować, a potem rób, co chcesz.



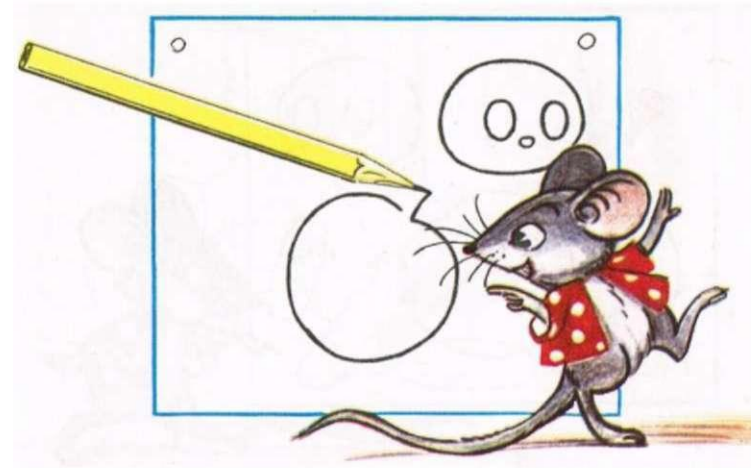
- Puść mnie, proszę cię! — błagała Ołówek. — Po co ci jestem potrzebny? Ołówki są drewniane, jeść ich nie można.



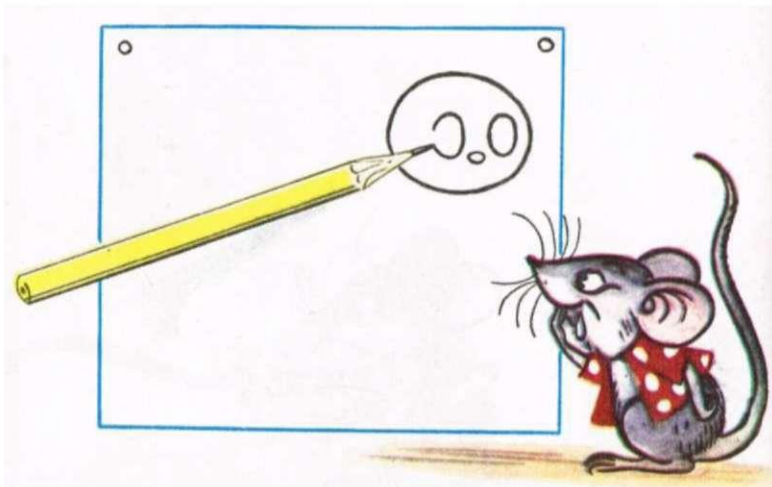
— Niech ci będzie — przystała Myszka — rysuj! Ale potem i tak cię rozgryzę na drobne kawałeczki.



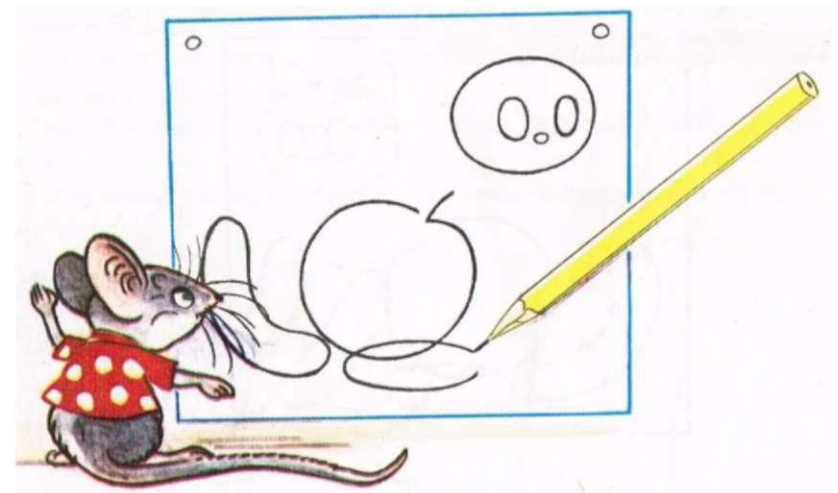
Westchnął ciężko Ołówek i narysował kółko.
— To ser? — zapytała Myszka.



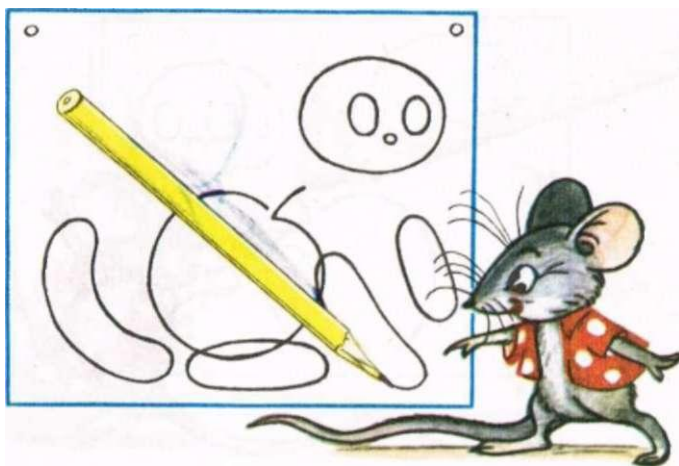
— Może dziurki — zgodził się z nią Ołówek i narysował jeszcze jedno duże kółko.
— O, jabłko! — zawołała Myszka.



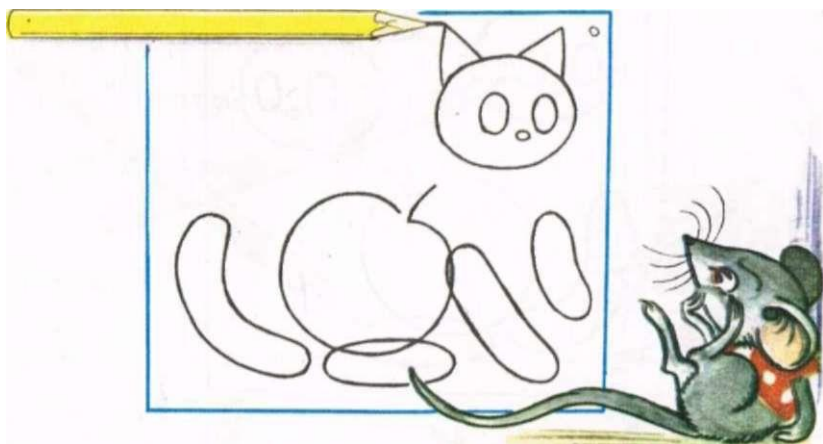
Może ser — odrzekł Ołówek i narysował jeszcze trzy małe kółeczka.
No pewnie, że ser, a to są w nim dziurki — domyśliła się Myszka.



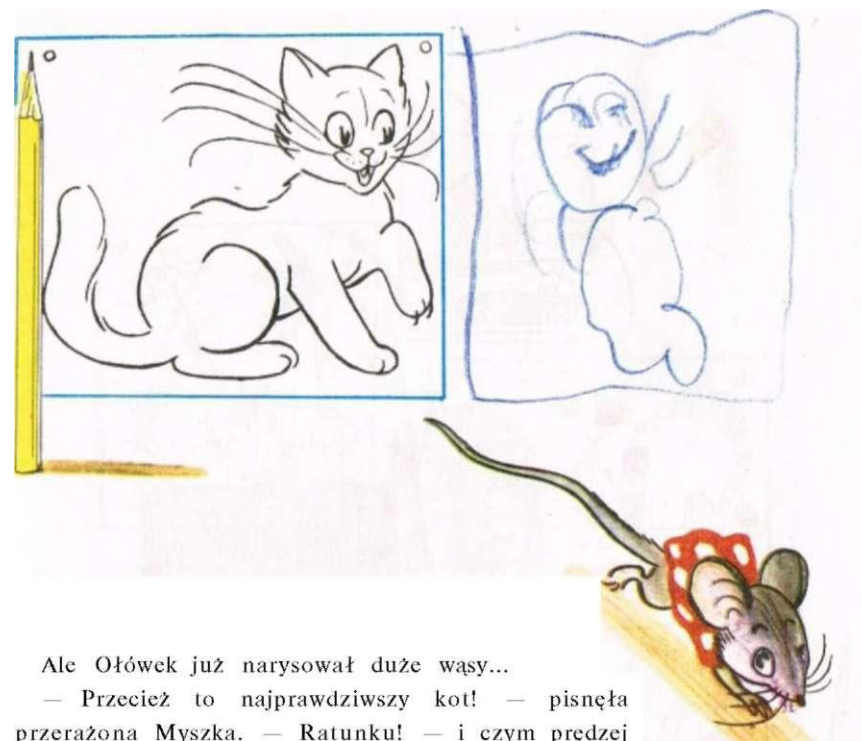
— Może jabłko — powiedział Ołówek i narysował jeszcze kilka takich oto wydłużonych krążków.



Wiem, to serdelki! — oblizała się Myszka. — Ale kończ już prędzej, bo bardzo mnie swędzą zęby.



— Poczekaj chwileczkę — powiedział Ołówek.
A kiedy zaczął rysować trójkąciki, Myszka krzyknęła:
— To mi przypomina ko... Nie rysuj więcej!



Ale Ołówek już narysował duże wasy...
— Przecież to najprawdziwszy kot! — pisnęła przerażona Myszka. — Ratunku! — i czym prędzej dała nura do swojej norki.

Odtąd nosa z niej nie wychyliła.

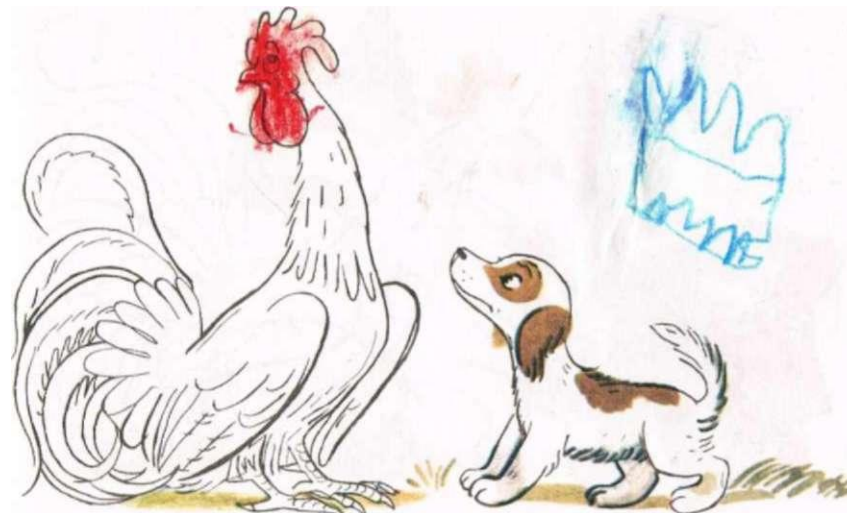
A Ołówek dotąd żyje i służy Jankowi, tylko że już się zrobił — o, taki maleńki.

Spróbuj swoim własnym ołówkiem narysować takiego kota, żeby się go myszy bały.





Narysował Janek Koguta, ale zapomniał go pomalować.
Poszedł Kogut na spacer.
— Dlaczego chodzisz taki bezbarwny? — zdziwił się Pies.



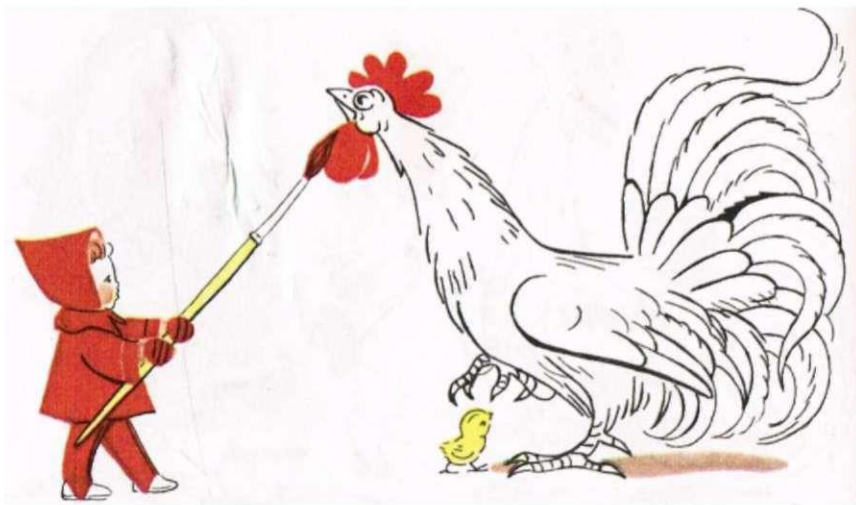
— Nie martw się — pocieszył Pies Koguta — idź do Farb, pomogą ci.



Przejrzał się Kogut w wodzie. Rzeczywiście, prawdę Pies powiedział.



Przyszedł Kogut do Farb i prosi:
— Farby, moje kochane, pomóżcie mi!



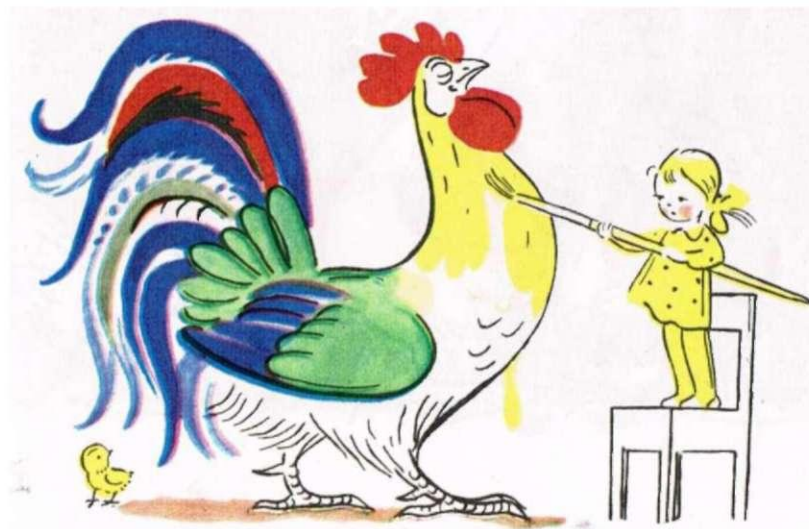
— Dobrze — powiedziała Czerwona Farba i pomalowała mu grzebię i bródkę.



Zielona — skrzydełka.



A Niebieska Farba — piórka na ogonie.



A Żółta — piersi.

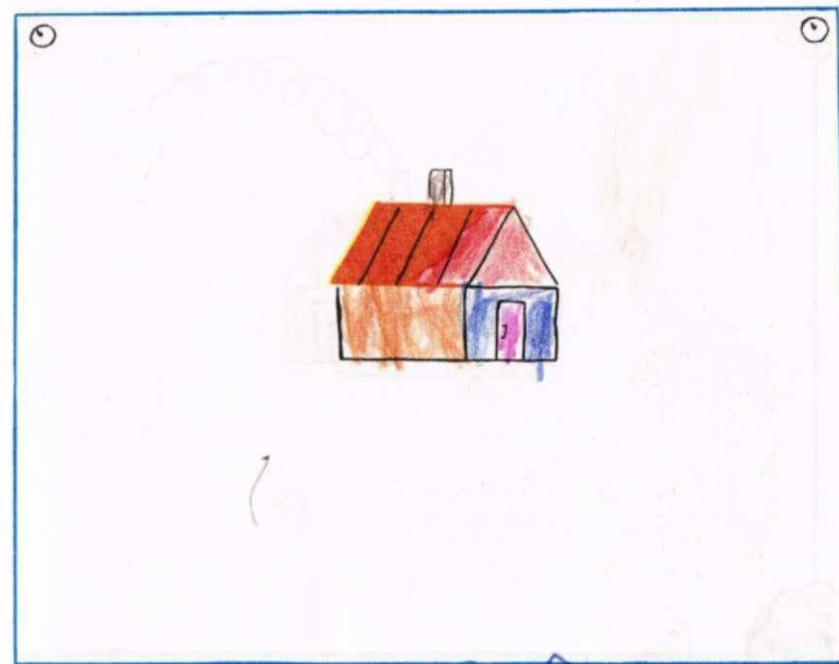


O, teraz jesteś prawdziwym Kogutem! rzekł Pies.



A tego Koguta pomaluj sam. I nie zapomnij o Kurczaczku, on powinien być żółciutki.





— Co tu robisz? — zapytała Kotka, wielka ciekawska.

— Rysuję dla ciebie domek — rzekła Dziewczynka. — Patrz! O, tu jest dach, a tu komin na nim, tutaj drzwi...

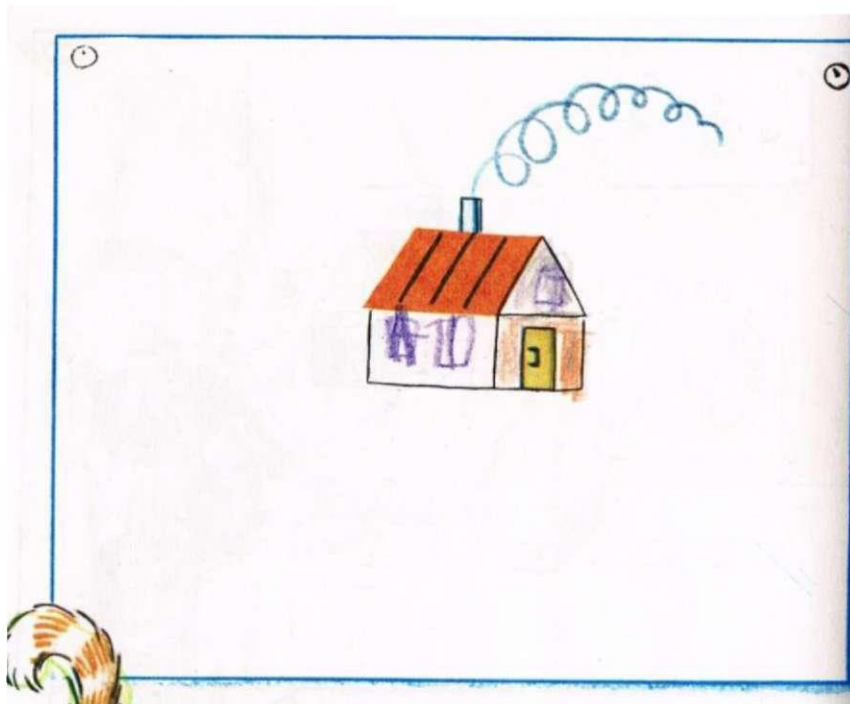
— A co będę robić w tym domku?

— Będziesz w piecu paliła, kaszkę warzyła.



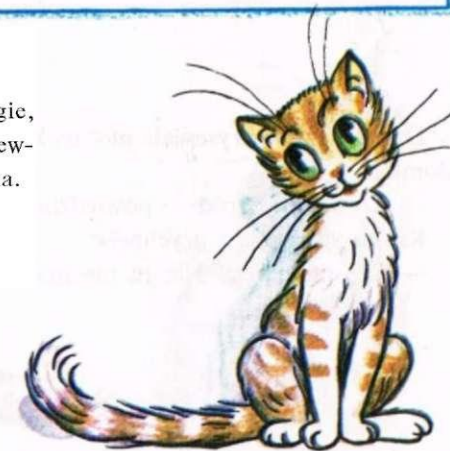
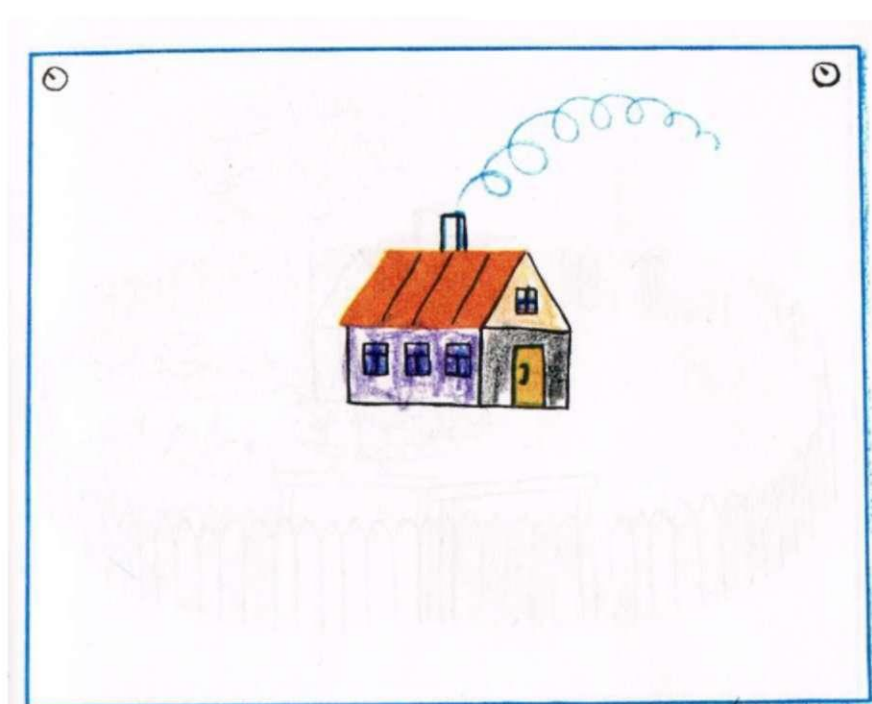
Dziewczynka siedziała przy stole i rysowała obrazki.

Wtem wskoczyła na oparcie jej krzesła przegowana Kotka i zaczęła się przyglądać, co robi Dziewczynka.



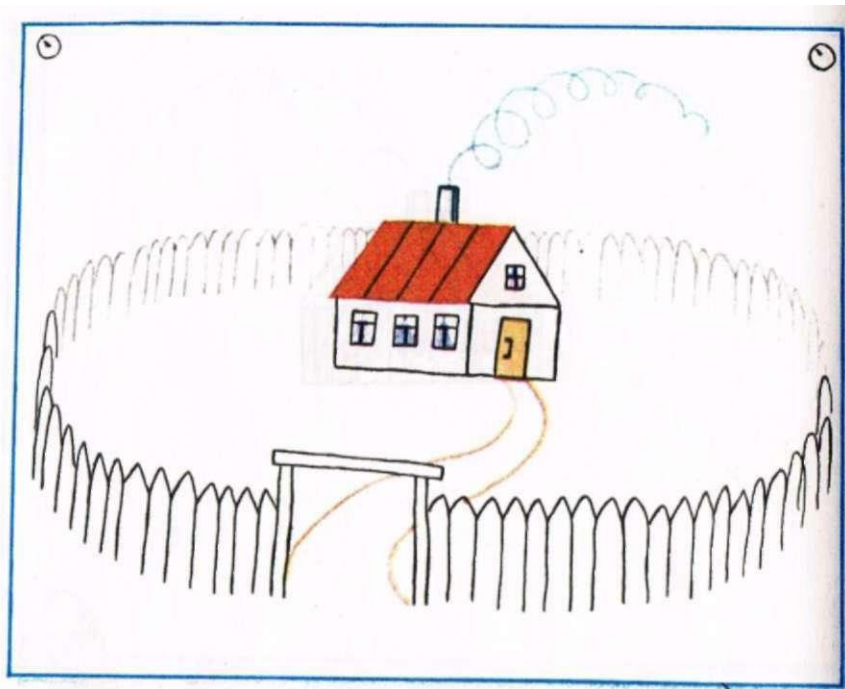
I Dziewczynka narysowała, jak unosi się dym z komina.

— A gdzie jest okienko? Przecież kotki skaczą przez okienko!

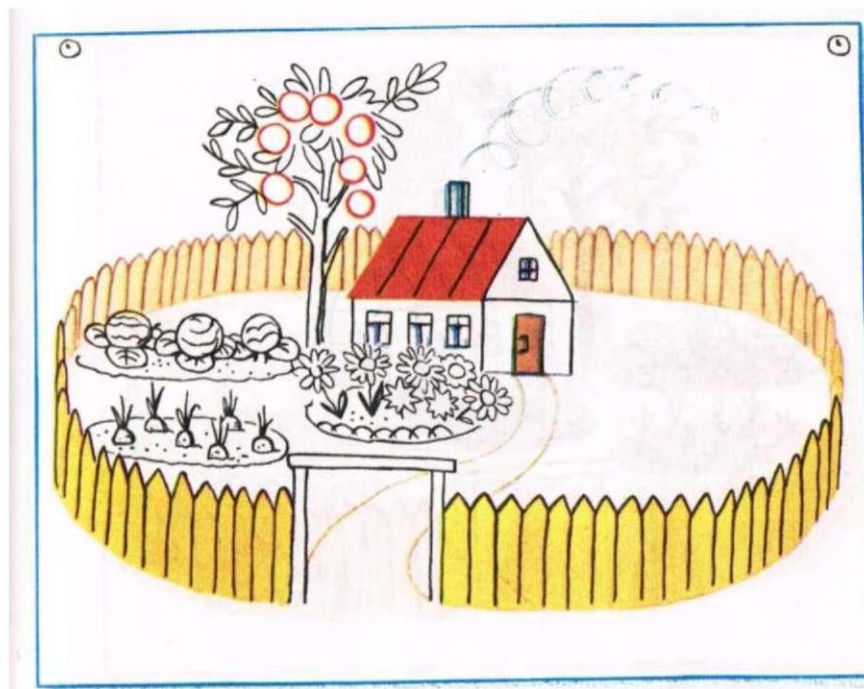


— Masz tu okienka. Jedno, drugie, trzecie, czwarte... — powiedziała Dziewczynka i narysowała cztery okienka.

— A gdzie będę spacerować?



— O, tutaj.
 Dziewczynka narysowała płot wokół
 domku.
 — To będzie ogród — powiedziała.
 Kotka spojrzała i prychnęła:
 — Też mi ogród! Nic tu nie ma!



— Poczekaj — rzekła Dziewczyn-
 ka. — Tu masz kwietnik, tu rośnie
 jabłonka obwieszona jabłkami, a tutaj
 warzywa — marchewka rośnie i kapu-
 sta tu rośnie...
 — Kapusta! — skrzywiła się Kot-
 ka. — A gdzie będę ryby łowić?





— Tutaj...

I Dziewczynka narysowała staw, a w nim rybki.

— To dobrze... A ptaszki będą? — dopytywała się ciekawska Kotka. — Lubię ptaszki.



— Będą. Proszę bardzo! O, jest kurka, o, jest kogucik, a tutaj gęś i jeszcze troje kurczątek...

Wtem oblizała się Kotka, zamruczała i cichutko zapytała:

— No... a myszki tam będą... w tym domku?

— Nie, myszek nie będzie.

— A kto będzie domku pilnować?





— Pilnować go będzie... — Dziewczynka narysowała psią budkę — pilnować go będzie — o, ten tutaj Azorek.

Kotka aż ogonem majtnęła i jakoś jej się sierść zjeżyła.

_ Nie podoba mi się twój domek - powiedziała Kotka. — Nie chcę w nim mieszkać...

I odeszła z obrażoną miną.

Tak oto wybrzydzała ta Kotka.







Spojrzały dziś z rana dzieci na kalendarz i zobaczyły, że została w nim tylko jedna, ostatnia kartka.

Jutro Nowy Rok! Jutro choinka! Ozdoby choinkowe dzieci robią, ale choinki nie mają. Postanowiły więc napisać list do Dziadka Mroza, żeby im przysłał z gęstego, ciemnego boru choinkę najładniejszą, wybujałą.



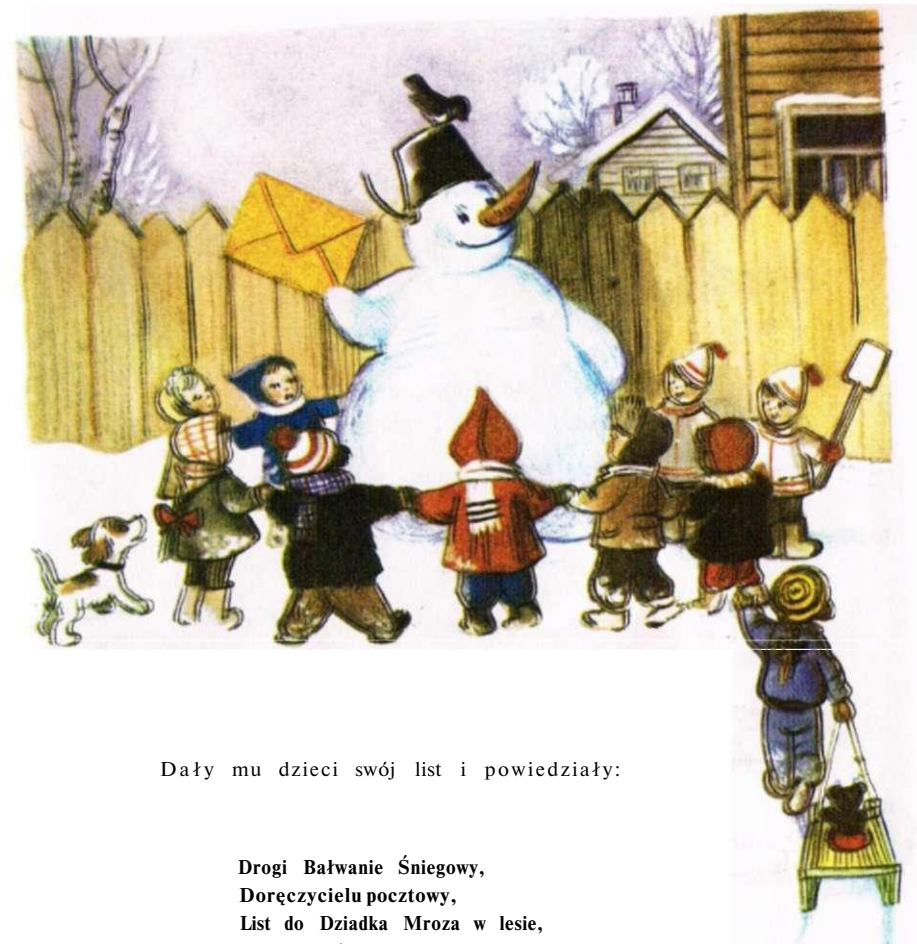
Napisały dzieci ten list i pobiegły czym prędzej na podwórko lepić Bałwana.



Pracują wszyscy zgodnie, jedni śnieg zgarniają, drudzy kule lepia...

Włożyły dzieci Bałwanowi stare wiadro na głowę, oczy mu zrobiły z węgielków, a zamiast nosa wetknęły marchewkę.

Udał im się ten Bałwan Śniegowy — doręczyciel pocztowy.



Dały mu dzieci swój list i powiedziały:

**Drogi Bałwanie Śniegowy,
Doręczycielu pocztowy,
List do Dziadka Mroza w lesie,
Naszą prośbę mu zaniesiesz.**

**Dziadek Mróz przez okulary
List przeczyta ten dokładnie
I choinkę w borze starym
Znajdzie dla nas bardzo ładną.**

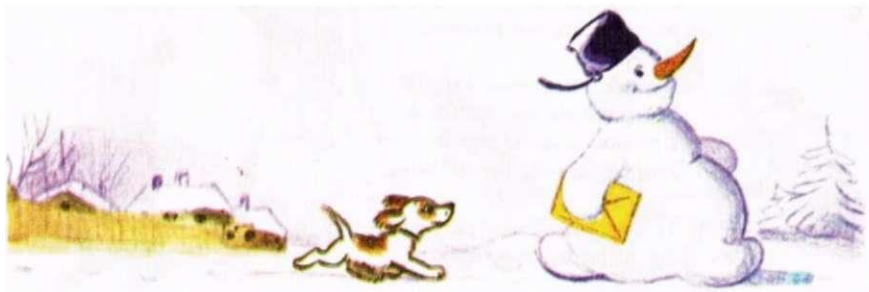
**Tę choinkę — wiesz już sam
Jak najprędzej przynieś nam!**



Zapadł wieczór, dzieci poszły do domu, a Bałwan mówi:
— Uf, dały mi dzieci zadanie! Dokąd teraz iść?



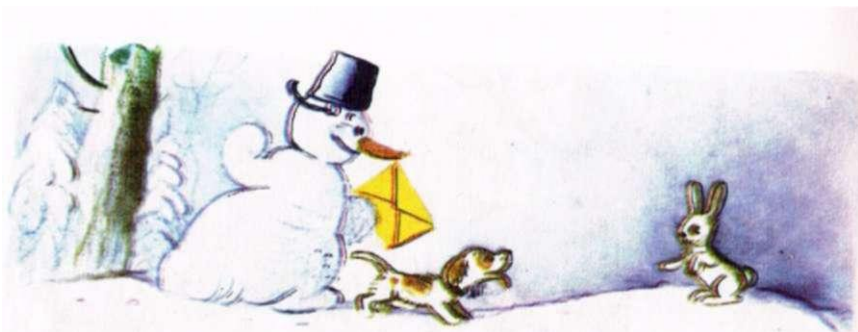
— Weź mnie z sobą! — odezwał się nagle piesek Azorek. — Pomogę ci znaleźć drogę.



— Rzeczywiście, we dwójkę będzie weselej! — ucieszył się Bałwan. —
Będziesz pilnować mnie i listu, zapamiętasz drogę.



lasu...



Wybiegł na ich spotkanie Zając.

- Gdzie tu mieszka Dziadek Mróz? - spytał go Bałwan.
Ale Zając nie zdążył odpowiedzieć, bo ścigał go Lis.

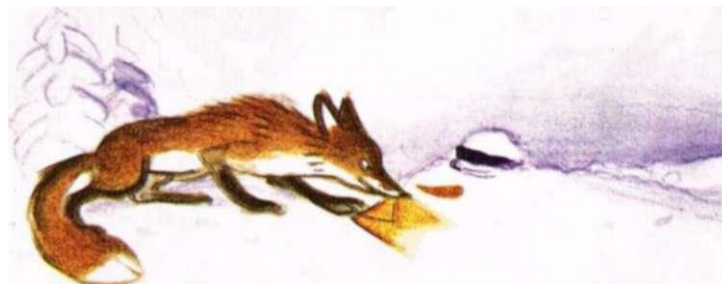


A tymczasem zerwała się zamieć, wiatr wył i wzbijał tumany śniegu...



Zatrząsł się Bałwan i... rozpadł się. Pozostało tylko na śniegu wiadro, list i marchewka.

A Azorek „Hau! Hau!” - i rzucił się także w ^ ^



Zmartwił się Bałwan:

- Pewnie będę musiał iść dalej sam.

Nadbiegł znowu Lis, rozłoszczony:

- Gdzie jest ten, co mi przeszkodził dopędzić Zająca?
Patrzy - nie ma nikogo, leży tylko list na śniegu. Chwytał go Lis i uciekł.



Wrócił Azorek:

— Gdzie jest Bałwan?

Nie ma Bałwana.

A tymczasem Lisa dogonił Wilk.

— Co niesiesz, kumie? — zawał Wilk.

— Podziel się ze mną!

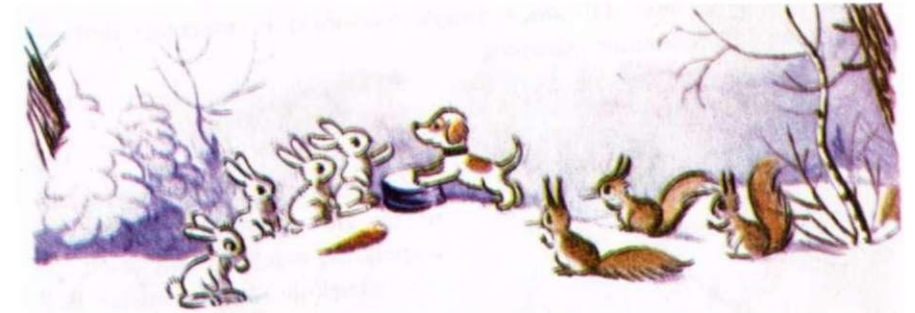
— Z nikim się nie dzielę, bo sam mam niewiele — powiedział Lis i w nogi.

Wilk za nim.

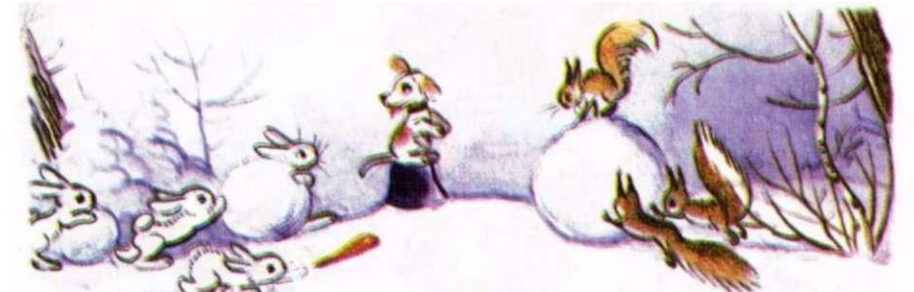


Azorek płacze, a zające mu przygadują:

— Dobrze ci tak, nie goń za nami, me strasz nas....



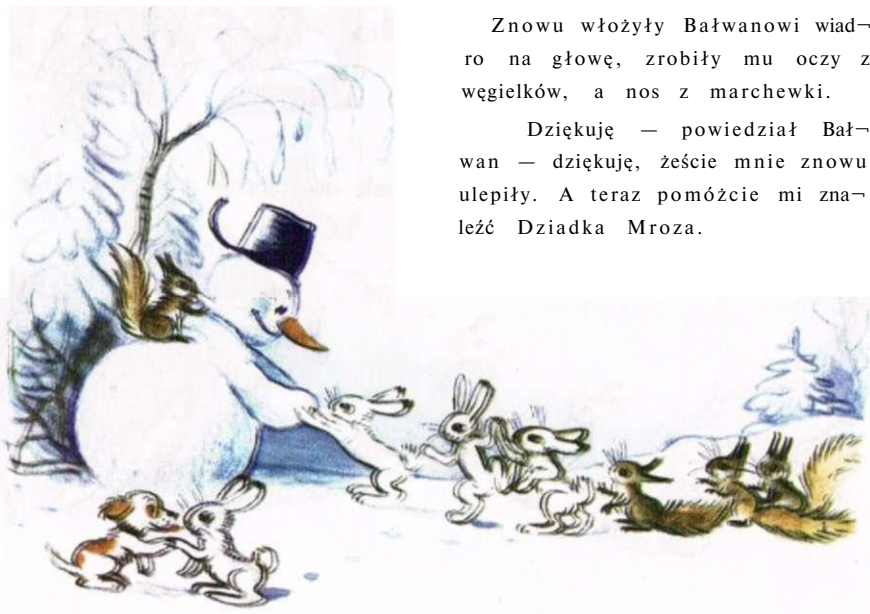
— Nie będę was straszyć, nie będę gonić - obiecuje Azorek i płacze jeszcze głośniej.



— Nie p...o...p o m o * „ d - p _ * *
 — A my pomożemy zającom — przyrzec



Zaczęły zające lepić Bałwana ze śniegu, wiewiórki im pomagają łapkami smęg ubniają, ogonkami otrzepują.



Znowu włożyły Bałwanowi wiadro na głowę, zrobiły mu oczy z węgielków, a nos z marchewki.

Dziękuję — powiedział Bałwan — dziękuję, żeście mnie znowu ulepiły. A teraz pomóżcie mi znaleźć Dziadka Mroza.

Zaprowadziły go poczciwe zwierzątka do Niedźwiedzia. Ten spał w swoim legowisku, więc go obudziły.

Opowiedział mu Bałwan, jak posłały go dzieci z listem do Dziadka Mroza.

— Z listem? — zaryczał Niedźwiedź. — A gdzie ten list?

Masz sobie, wszystkim wyleciało z głowy, że listu przecież nie ma!





— Bez listu nie da wam Dziadek Mróz choinki — powiedział Niedźwiedź. — Idźcie lepiej z ; powrotem do domu, wyprowadzę was z lasu.
Wtem nadlatuje skądś Sroka skrzecząc:
— Macie list! Macie list!
Sroka opowiedziała, jak ten list znalazła.

A było to tak.





Poszli wszyscy z listem do Dziadka Mroza.



Spiesz się Bałwan, denerwuje.
To z górki zjeżdża, to się w dole
zapada, to o jakiś pień zaczepia.



Szczęście, że mu Niedźwiedź pomógł, bo znowu by się Bałwan rozpadł

Przyszli wreszcie do Dziadka Mroza.
Dziadek Mróz list przeczytał i rozgniewał się
na Bałwana.

— Dlaczego tak późno? Nie zdążysz, Bałwani-
nie Śniegowy, przynieść dzieciom choinki na
Nowy Rok.





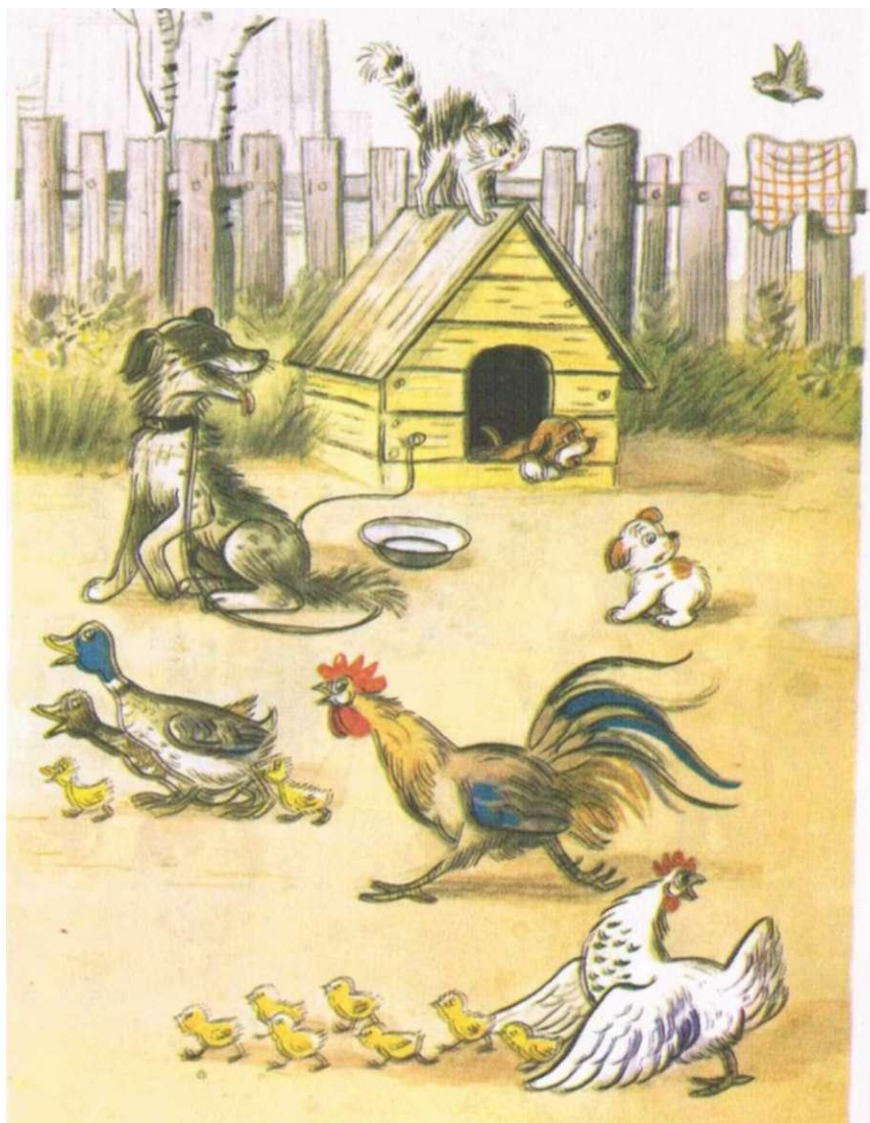
Ale wszyscy wzięli listonosza w obronę, opowiedzieli, jaką miał przygodę. Dziadek Mróz dał mu więc swoje sanie i pomknął Bałwan z choinką do dzieci.



Niedźwiedź poszedł do domu, żeby spać aż do wiosny.



A z rana Bałwan stał na dawnym miejscu, tylko że zamiast listu miał w ręku choinkę.





Był sobie Gąsior.

Bardzo głupi i zawistny.

Wszystkim Gąsior zazdrościł, że wszystkimi się kłócił, na wszystkich syczał... Kiwali też wszyscy głowami i mówili:

— No, no, gagatek z tego Gąsiora!...

Pewnego razu zobaczył Gąsior pływającego po stawie Łabędzia.

Spodobała się Gąsiorowi długa łabędzia szyja.

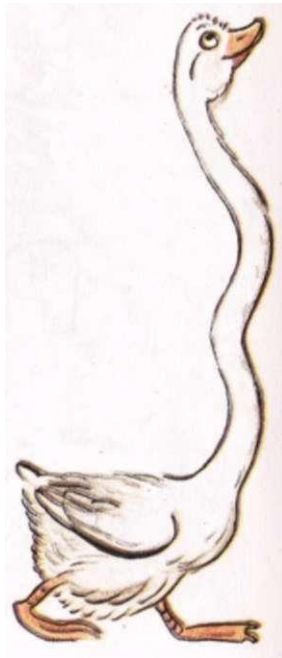
„Och, gdybym miał taką szyję!” — pomyślał Gąsior.

I nuże prosić Łabędzia:

— Zamieńmy się. Weź sobie moją i daj mi swoją szyję.

Pomyślał chwilę Łabędź i zgodził się.

Zamienili się.



Dostał Gąsior długą łabędzią szyję i nie wie, co z nią począć. To ją wykręci, to wyciągnie, to znów zwinie w pierścień — tak czy siak, niewygodnie mu z nią.

Zobaczył go Pelikan i wybuchnął śmiechem.

— Ani Gąsior, ani Łabędź! Cha-cha-cha!

Obraził się Gąsior, gotów już był zaszyścić, ale zwrócił właśnie uwagę, że Pelikan ma dziób z dużym workiem.

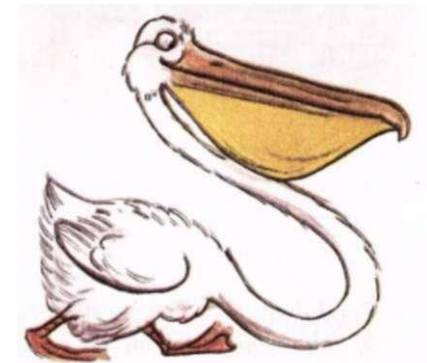
„O, gdybym miał taki dziób z workiem!” — pomyślał Gąsior.

I powiada do Pelikana:

— Zamieńmy się, dam ci swój czerwony dziób, a ty mi swój dziób z workiem.

Znowu roześmiał się Pelikan, ale się zgodził.

Zamienili się.





Spodobały się Gąsiorowi te zamiany.

Z Żurawiem zamienił się nogami i zamiast swoich błoniastych dostał cienkie, żurawie.



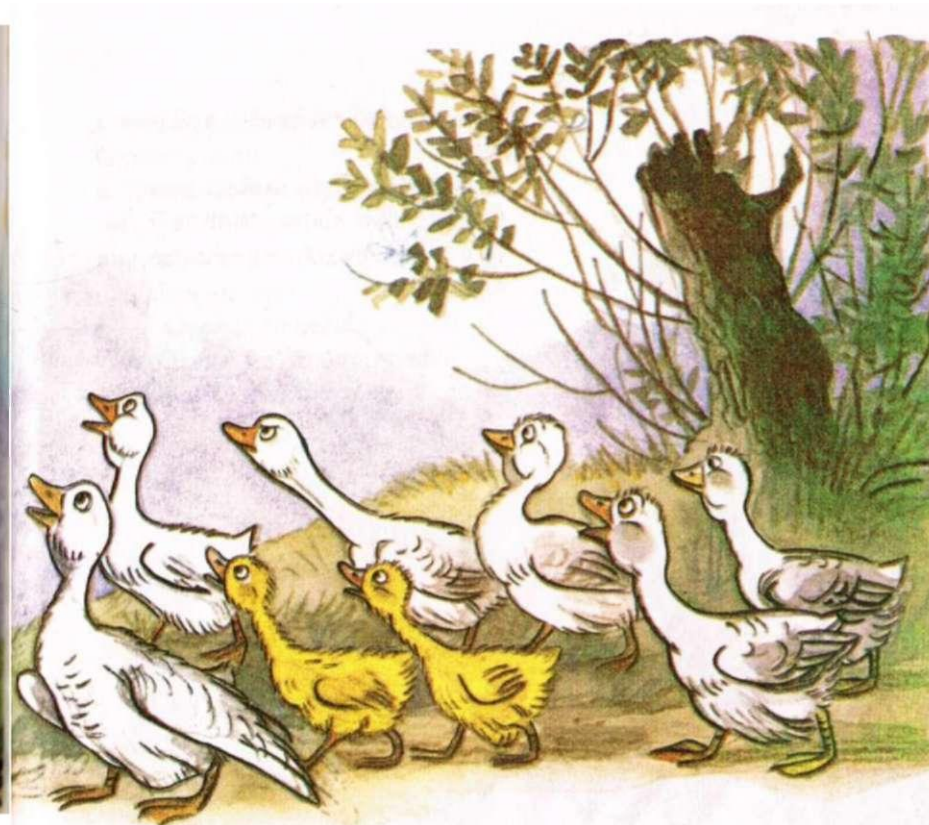
Wronie oddał swoje duże, białe skrzydła i wziął sobie jej małe i czarne.

Długo namawiał Gąsior Pawia, żeby
oddał swój barwny wachlarz w za-
mian za kusi gęsi ogonek...
W końcu namówił.



A dobry Kogut podarował Gąsioro-
wi swój grzebień, bródkę i na dodatek
„kukurykuu...
Był teraz Gąsior niepodobny do
nikogo.





Idzie Gąsior na żurawich nogach, macha bez potrzeby wronimi skrzydłami i kręci łabędzią szyją na wszystkie strony.

Nadeszło stado gęsi.

— Gęgu-gęgu-gęgu! Co to za ptak? — zdziwiły się gęsi.

— Jestem Gąsiorem! — zawołał Gąsior. Zatrzepotał wronimi skrzydłami, wyciągnął łabędzią szyję i wrzasnął na całe pelikanie gardło: — Ku-ku-ry-ku! Jestem najładniejszy ze wszystkich!

— No, skoro jesteś gąsiorem, to chodź z nami — powiedziały gęsi.

Poszły gęsi na łączkę, a Gąsior z
nimi.

Wszystkie gęsi skubią trawę, a
Gąsior tylko kłapie dziobem z du-
żym workiem, trawy skubać nie
może.



Poszły gęsi kąpać się w stawie,
Gąsior z nimi.

Wszystkie gęsi pływają, a Gąsior
biega na brzegu, bo mu żurawie
nogi pływać nie pozwalają.

Śmieją się gęsi:

— Gęgu-gęgu-gęgu!

A Gąsior im w odpowiedzi:

— Ku-ku-ry-ku!





Wyszły gęsi z wody, a tu wyrósł jakby spod ziemi Lis!

Zagęgały gęsi i odleciały.

Jeden tylko Gąsior został. Wronie skrzydła unieść go nie mogą, pobiegł więc na żurawich nogach, ale zaplątał się w sitowiu jego paw wachlarz...



Chwycił go Lis za długą łabędzią szyję i niesie...

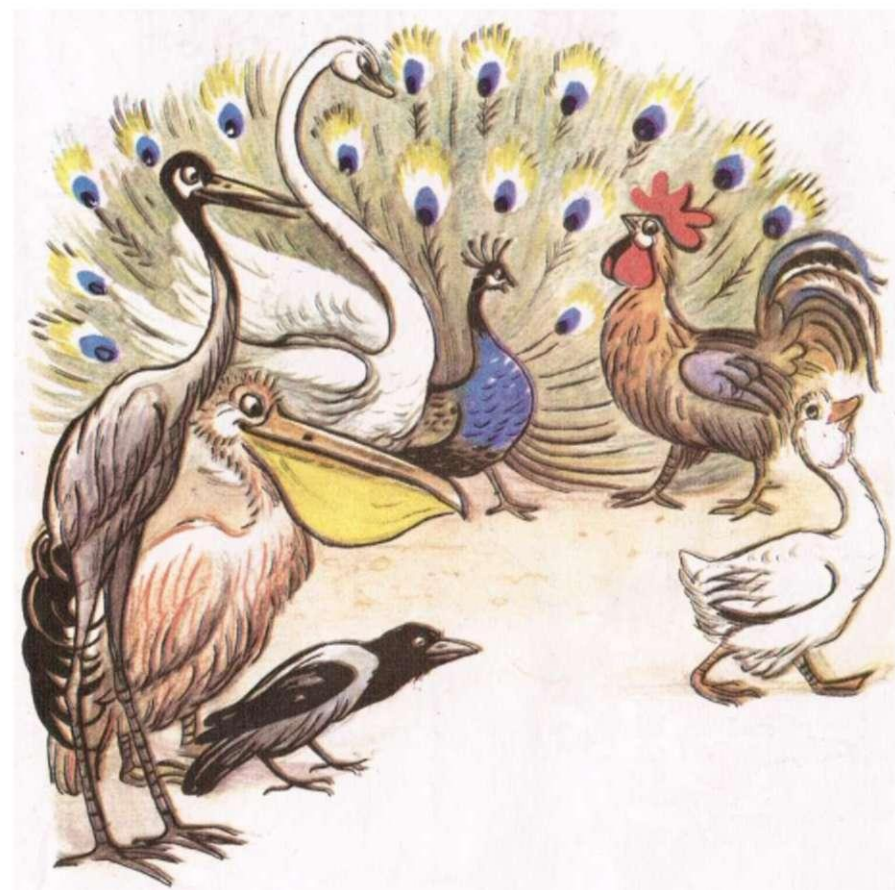
Zobaczyły to gęsi, podleciały do Lisa i nuże go skubać ze wszystkich stron.

Lis wypuścił z pyska Gąsiora i uciekł.



— Dzięki wam za ratunek! — powiedział Gąsior. — Teraz wiem, co zrobię.

Poszedł Gąsior do Łabędzia i oddał mu długą szyję. Pelikanowi zwrócił dziób z dużym workiem. Żurawiowi — cienkie nogi, Wrona dostała z powrotem swoje czarne skrzydła, a Paw — swój barwny wachlarz, dobremu zaś Kogutowi oddał Gąsior grzebień, bródkę i na dodatek „kukuryku”.



I był znowu Gąsior jak wszystkie gąsiory. Tylko teraz już mądry i niezawistny. To już cała o nim bajeczka.

Koniec!

Kogucik i Kaczorek	5
O trzech Kolkach	13
Pod grzybem	23
Kio powiedział „miau*“?	37
Każde koło inne	55
Okręcik j. • r. £ *	65
Tyczka pomocnicza	73
Jabłko	87
Myszka i Ołówek	97
Kogui i farby	105
Jak Kolka wybrzydzała	113
Choinka	125
Co ło za piak?	145

Redaktor
JADWIGA BIAŁOWAŚ

Kolak lor techniczny
TOMASZ BIELSKI

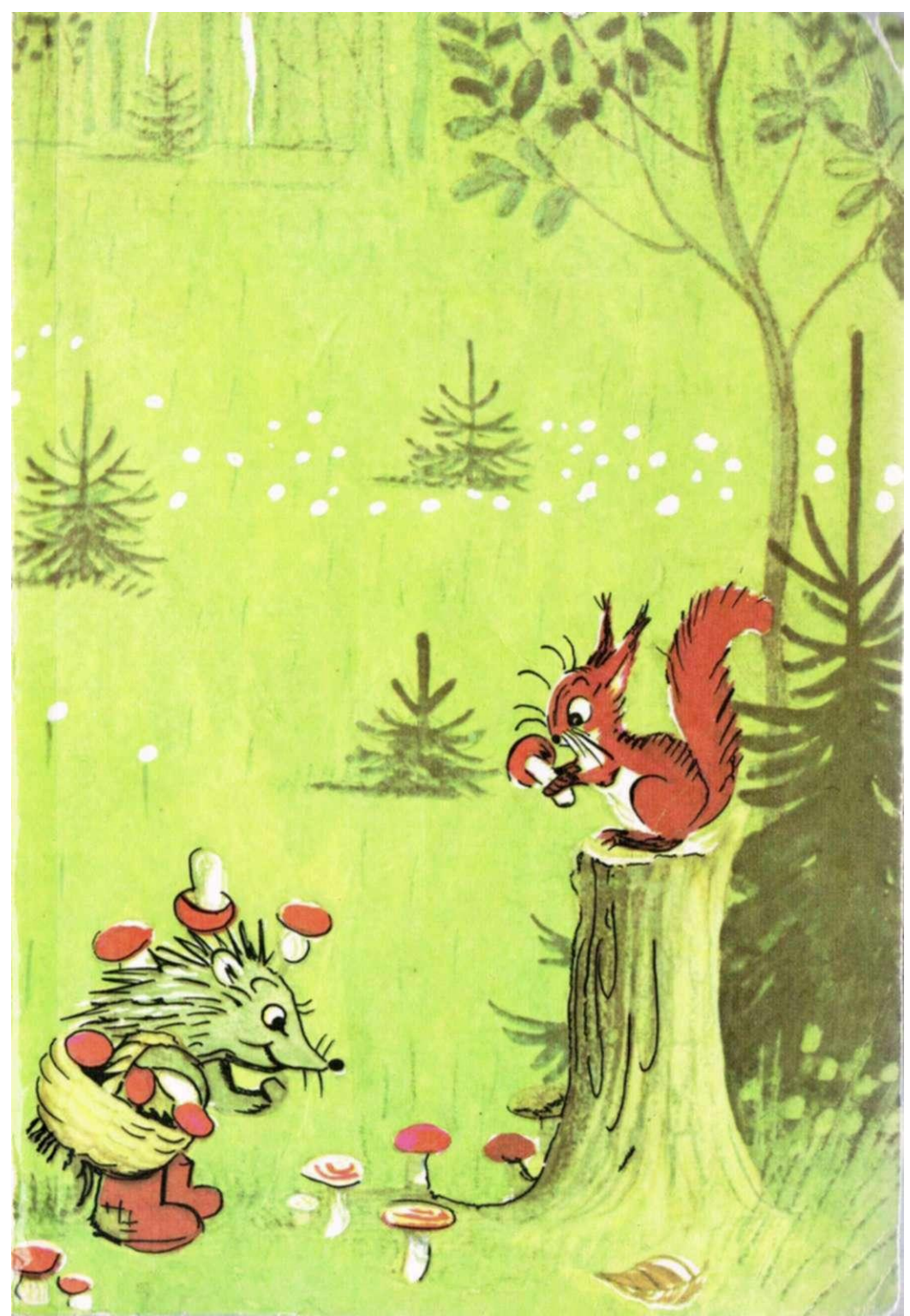
ISBN 83-222-0465-5

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie
Luhh 1988

WYDAWNICTWO LUBELSKIE LUBLIN 1989

Wydanie IV Nakład 50 (MxI) » 150. Ark. wyd. 8.5 Ark. druk. 10. Papier offsetowy kl 111. 80 g. rola fil
cm Oddano do produkcji w lipcu 1989 roku Druk ukończono we wrześniu 1989 r.

Druk. Lubelskie Zakłady Graficzne w Lublinie, ul. Unicka 4
Zam. 1104 89 A-7



Jestem malarzem.

Od dziecka mam zwyczaj rysować lewą ręką, ale pisać nauczono mnie prawą — pisać należy tylko prawą ręką. A teraz, kiedy wymyślam bajeczki, zawsze trzymam w prawej ręce pióro, a w lewej — ołówek lub pędzel. Bardzo mi tak wygodnie: moja prawa ręka pisze bajeczkę, a jednocześnie lewa rysuje do tej bajeczki wesołe, śmieszne obrazki

Czasem bywa odwrotnie: wpierw lewa ręka rysuje obrazki, a prawa dopisuje do nich bajeczkę. Tak oto, obiema rękami, robię, co mogę, żeby i bajeczki, i rysunki dla was, moi mali przyjaciele, były wesołe i zajmujące.

Mam nadzieję, że kiedy przeczytacie tę książeczkę i obejrzycie sobie obrazki, polubicie wszystkich tych, o których wam opowiedziałem; że moje bajeczki nie tylko się wam spodobają, ale pozwolą wam zastanowić się nad czymś, coś zrobić, pomajsterkować, porysować... A może pośmiejecie się po prostu!



WYDAWNICTWO LUBELSKIE

W. SUTIEJEW



BAJECZKI Z OBRAZKAMI

I 7

(



W. SUTIEJEW



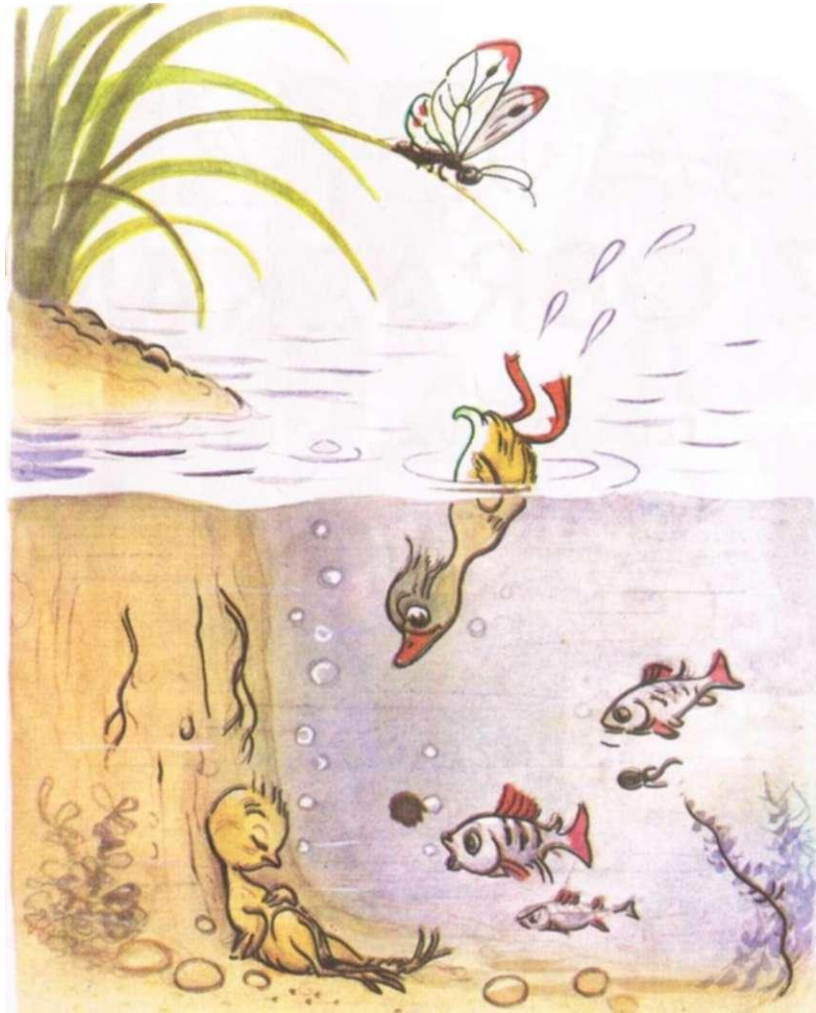
BAJECZKI Z OBRAZKAMI

ILUSTROWAŁ AUTOR



PRZEŁOŻYŁA
Maria Dolińska







Wylał się z jajka Kaczorek.
— Wyklułem się! — powiedział.



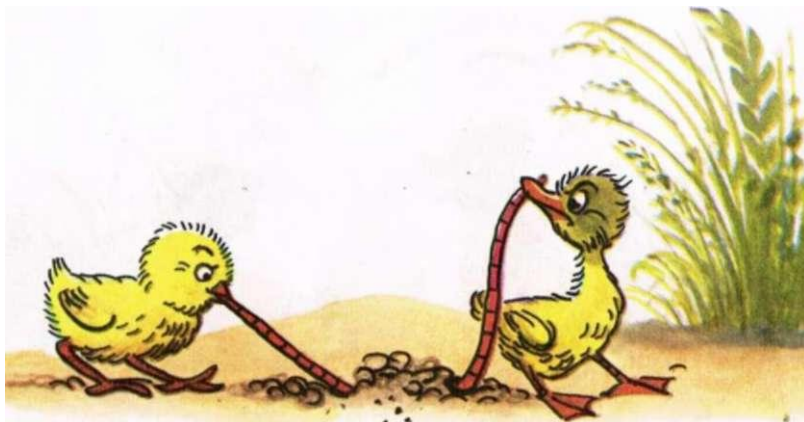
Idę na przechadzkę — rzekł Kaczorek.
Ja też idę — rzekł Kogucik.



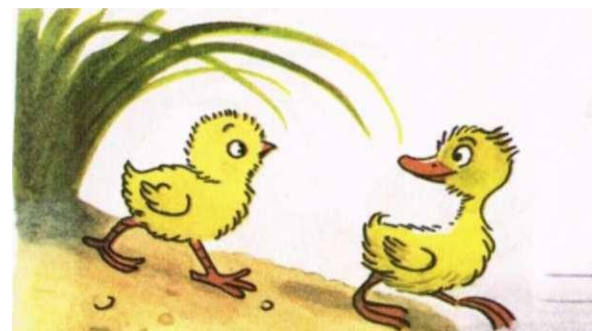
— Ja też — powiedział Kogucik.



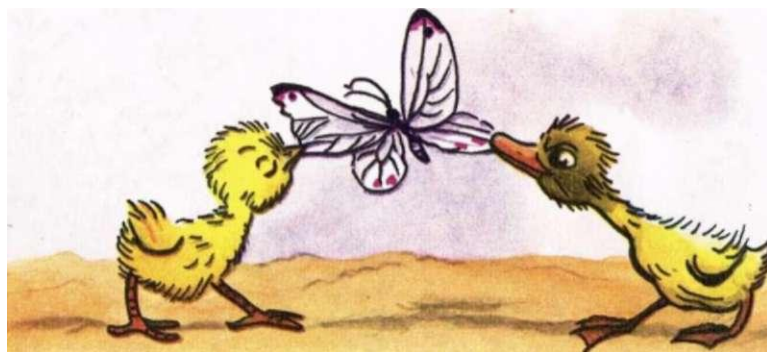
— Kopię dołek — rzekł Kaczorek.
— Ja też kopię dołek — mówi Kogucik.



- Znalazłem robaka — pochwalił się Kaczorek.
- A ja też — ucieszył się Kogucik.



- Chcę się wykąpać — powiada Kaczorek.
- Ja też chcę — podchwytuje Kogucik.



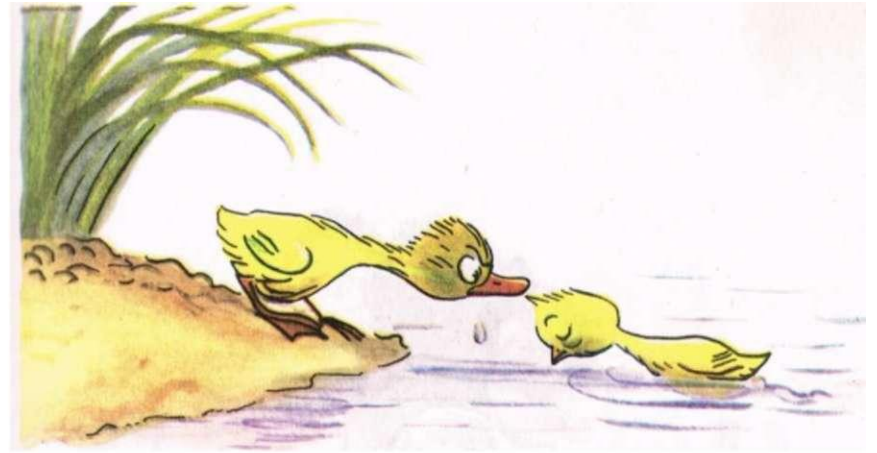
- Schwytałem motylka — mówi Kaczorek.
- Ja też schwytałem — powiedział Kogucik.



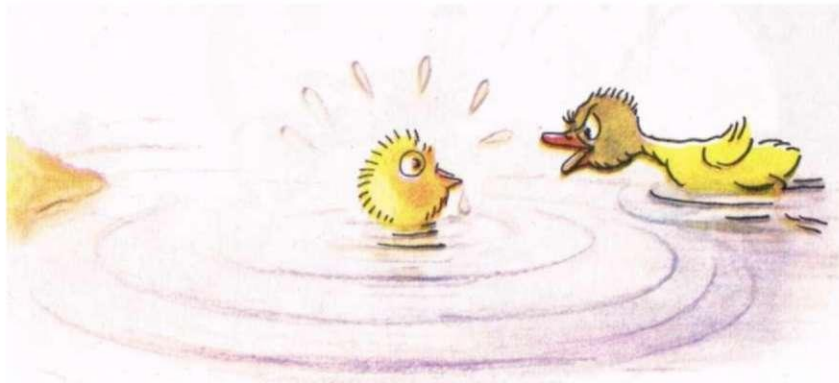
- Pływam — woła Kaczorek.



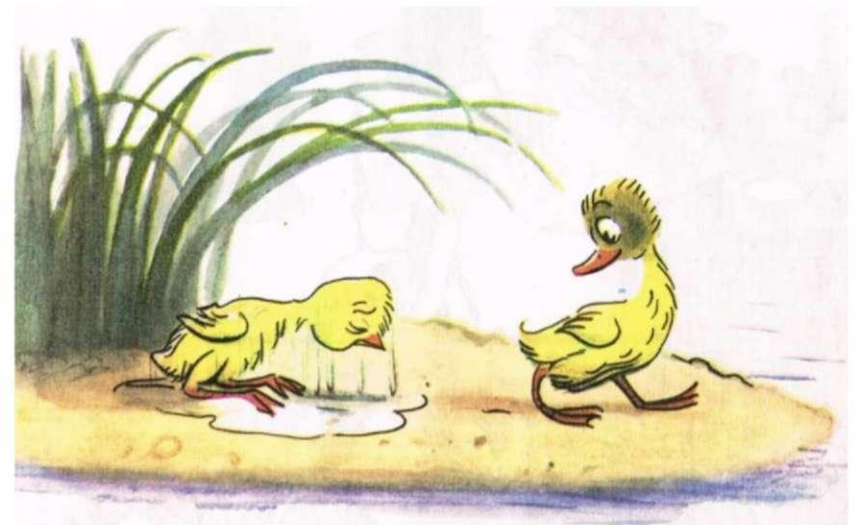
- Ja też — odzywa się Kogucik.



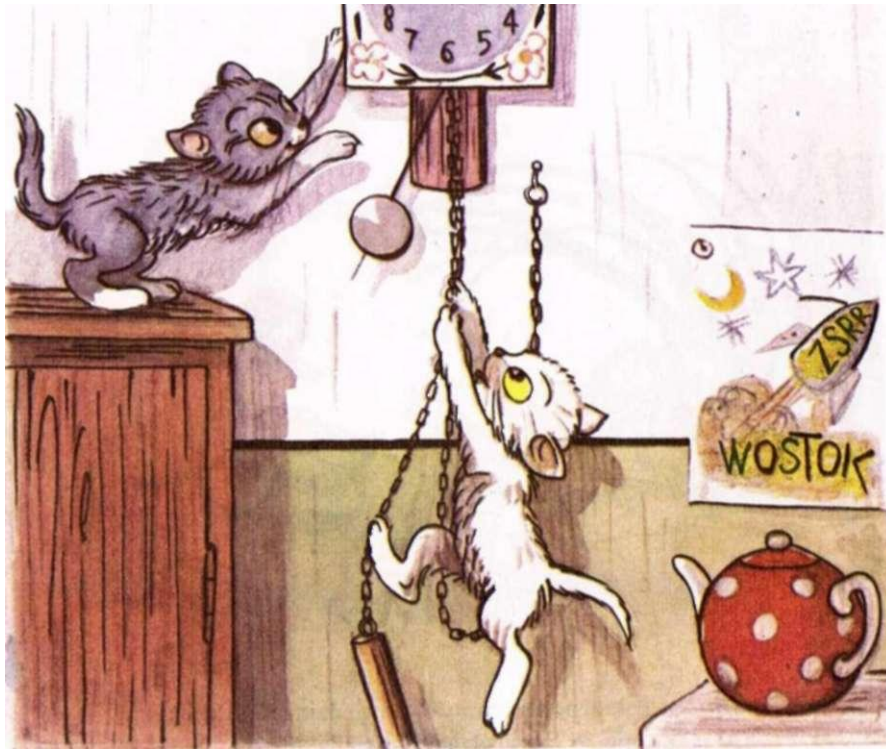
Wyciągnął Kaczorek Kogucika z wody.



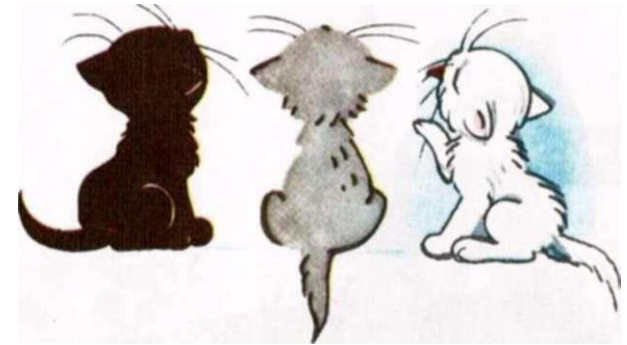
- Ratunku!



- Jeszcze sobie popływam — powiedział Kaczorek.
- A ja — nie — powiedział Kogucik.



O TIBZE(SH
atot&aeft.





Było sobie troje kociąt — Kotek Czarny, Kotek Szary i Kotek Biały.



...nuże za nią!



Zobaczyły Mysz i...



Mysz wskoczyła do puszki z mąką.



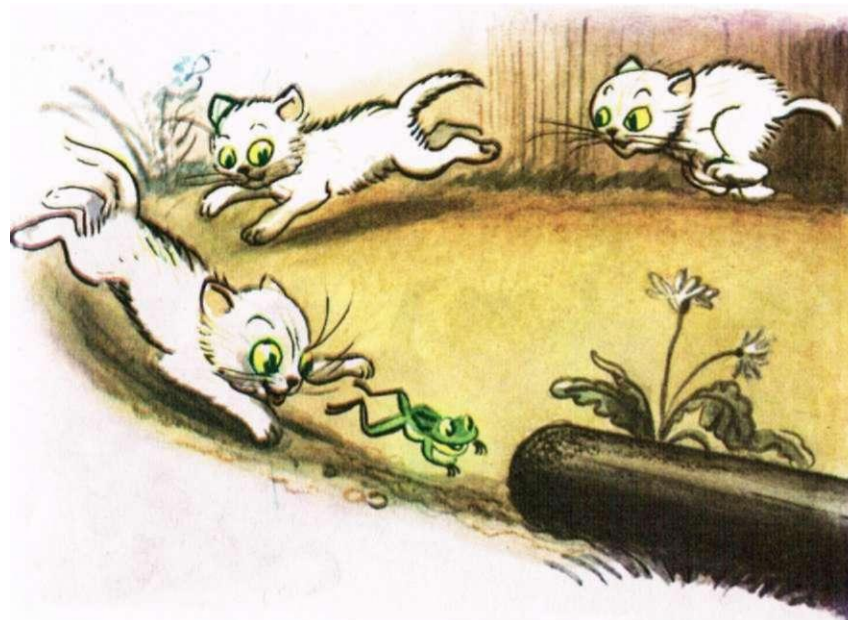
Kotki za nią. Ale Mysz uciekła.



A z puszki wygramoliły się trzy Białe Kotki.



Trzy Białe Kotki ujrzały na podwórku Żabkę i popędziły za nią.



Żabka wskoczyła do starej rury od samowara. Kotki — za nią!



Żabka ucieła...



Trzy Czarne Kotki zobaczyły w stawie Rybkę...



...a z rury wylazły trzy Czarne Kotki.



...i hyc do wody!



Rybka odpłynęła...



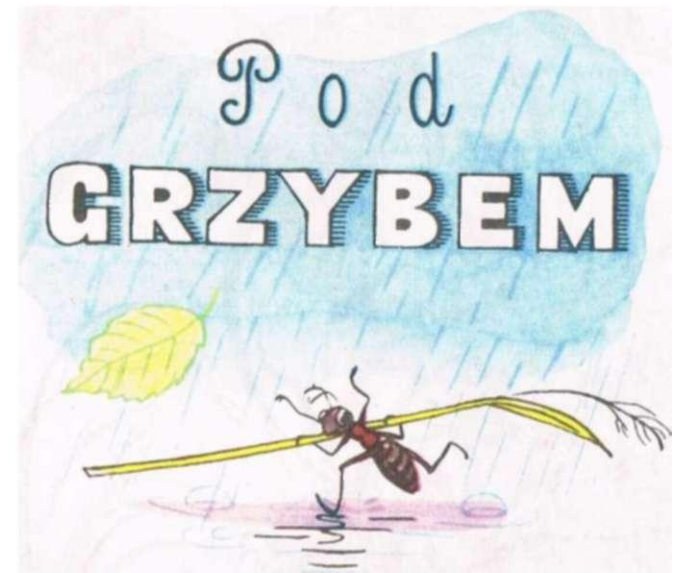
Poszły trzy Mokre Kotki do domu.



...a z wody wynurzyły się trzy Mokre Kotki



Po drodze obeschły i były teraz takie same jak przedtem: jeden Kotek Czarny, drugi Szary i trzeci Biały.





Pewnego razu złapał Mrówkę silny deszcz.
Gdzie się schronić?
Zobaczyła Mrówka na polance mały grzybek, podbiegła do niego i ukryła się pod jego kapeluszem.

Siedzi pod grzybem w nadziei, że
deszcz przeczeka.

Ale deszcz leje i leje jak z cebra...
Podpełznął do grzyba mokry
Motylek:

Mrówko, Mrówko, wpuść
mnie pod grzybek! Zmokłem, lecieć
llie mogę!





— Jakże cię wpuścić? — odpowiada Mrówka. — Sama ledwie się tu zmieściłam.

— Jakoś to będzie! W niewygodzie — byle w zgodzie.
Wpuściła Mrówka Motylka pod grzybek.

A deszcz przybiera na sile...
Biegnie obok grzybka Myszka:
— Wpuście mnie pod grzyb!
Leje się ze mnie woda strumieniami.
— Gdziez cię wpuścimy? Prze-
cież nie ma już miejsca.
— Posuńcie się trochę!





Mrówka i Motylek wpuściły Myszkę pod grzybek. A deszcz wciąż leje, ani myśli przestać...

A tu skacze Wróbel i lamentuje:
Ojej, przemokłem cały, kapie
mi ze skrzydełek! Wpuście mnie
pod grzybek piórka wysuszyć,
Odetchnąć, deszcz przeczekać!
- Nie ma więcej miejsca.
- Posuńcie się, bardzo was pro-
szę!
- Dobra, niech ci już będzie.





Posunęli się, i znalazło się miejsce dla Wróbla.

Wtem kicnął na polankę Zając i zobaczył grzyb.

Schowajcie mnie — krzyczy poratujcie! Lis mnie ściga!...

-- Żal mi Zająca — mówi Mrówka. — Posuńmy się jeszcze trochę.





Ledwie się Zając ukrył, nadbiegł Lis.
_ Nie widzieliście Zająca? _ pyta.
Nie widzieliśmy.

Podszedł Lis bliżej i węszył:
- Czy nie tu się właśnie schował?
- A jakżeby się tu schował?
Machnął Lis ogonem i odszedł.





A tymczasem deszcz ustał i wyjrzało słońko.
Wyszli wszyscy spod grzyba i cieszą się.

VI

Mrówka się zamyśliła, wreszcie mówi:

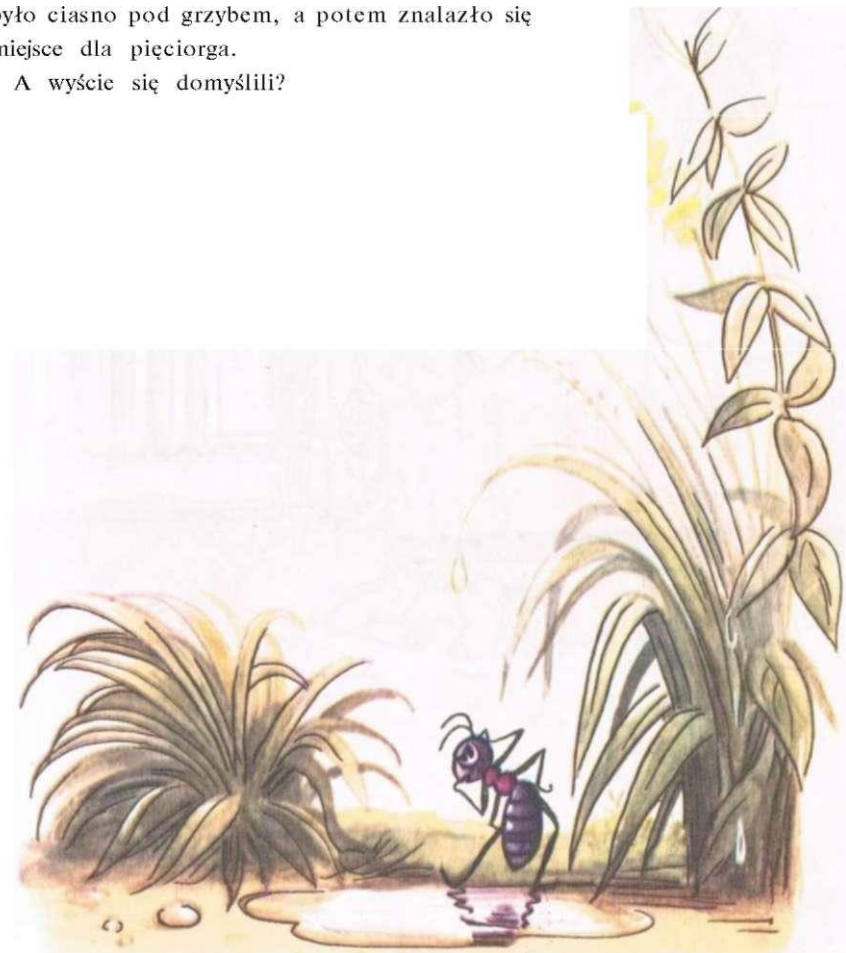
Jak to wytłumaczyć? Z początku mnie jednej było ciasno pod [rzybem, a teraz dla całej naszej piątki znalazło się miejsce!

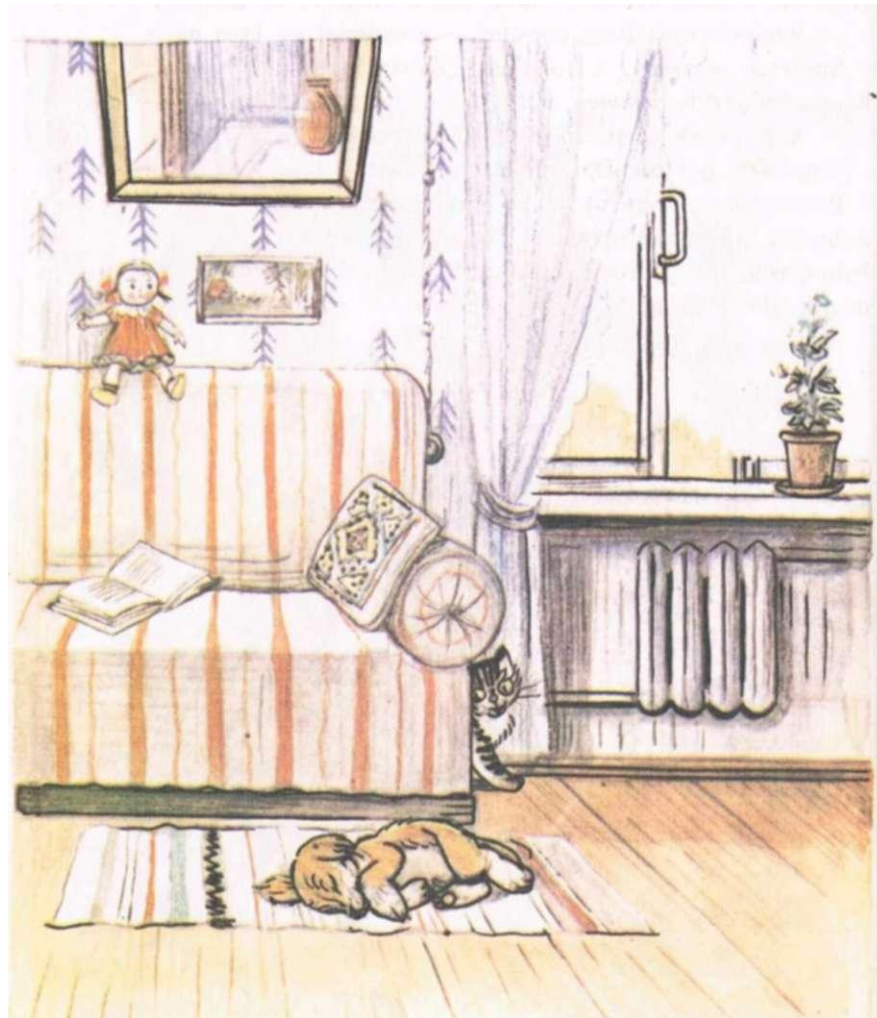
- Rech-che-che! Rech-che-che! — roześmiał się ktoś nagle,
Spojrzeli wszyscy, a to siedzi Żabka na
kupeluszu grzyba i śmieje się:

- Ech, głowy do pozłoty! Grzyb przecież...
Urwała w pół zdania i zniknęła w trawie.

Popatrzyli wszyscy na grzyb i od razu się
domyślili, dlaczego przedtem samej Mrówce
było ciasno pod grzybem, a potem znalazło się
miejsce dla pięciorga.

A wyście się domyślili?







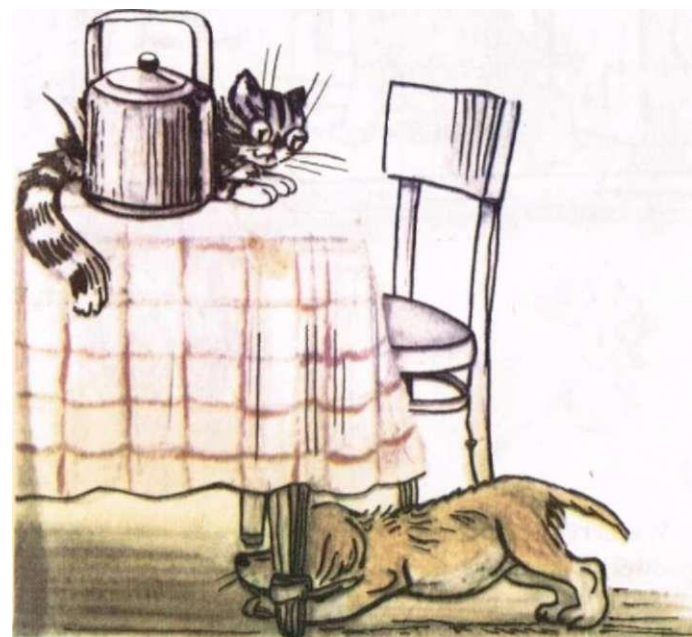
Spał mały Piesek na dywaniku przy kanapie.
Wtem usłyszał przez sen, jak ktoś powiedział:
— Miau!
Piesek podniósł głowę, rozejrzał się — nikogo nie ma.



Zerwał się Piesek, biega po całym pokoju, zajrzał pod łóżko, pod stół -
nikogo nie ma!

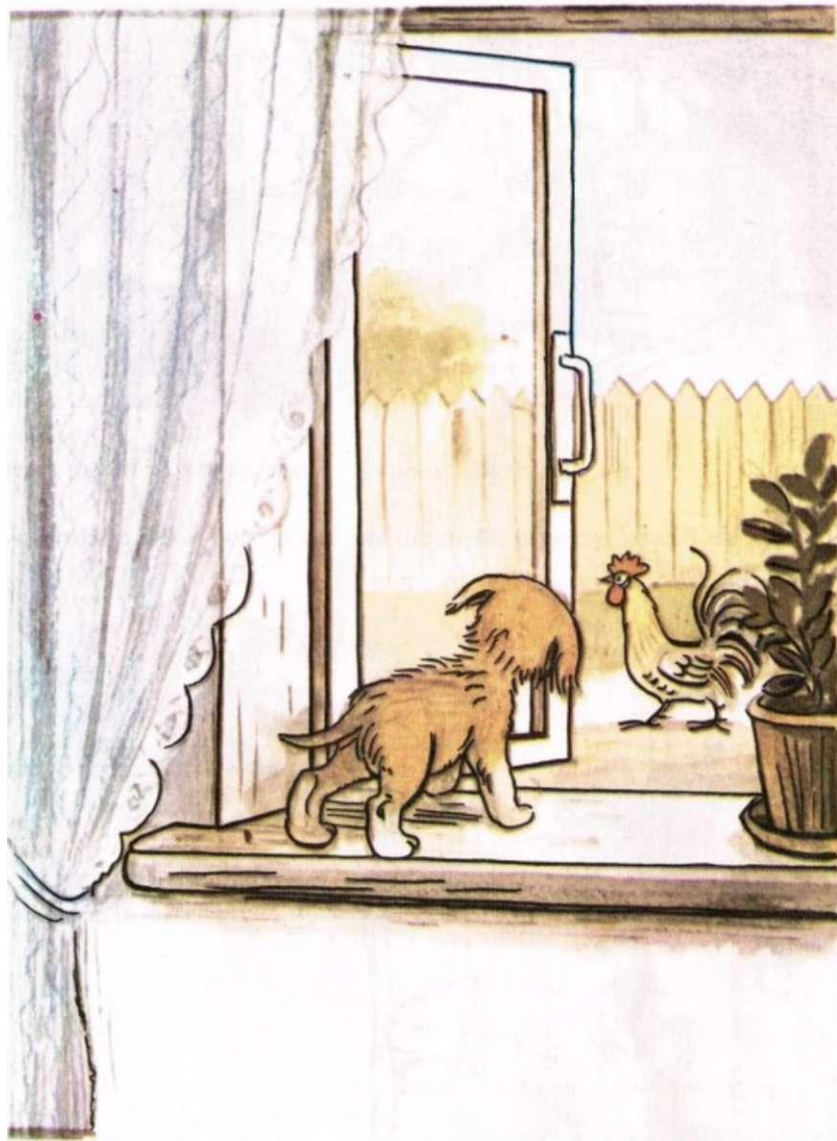


„Pewnie mi się przyśniło” — pomyślał i wyciągnął się znowu na
dywaniku.



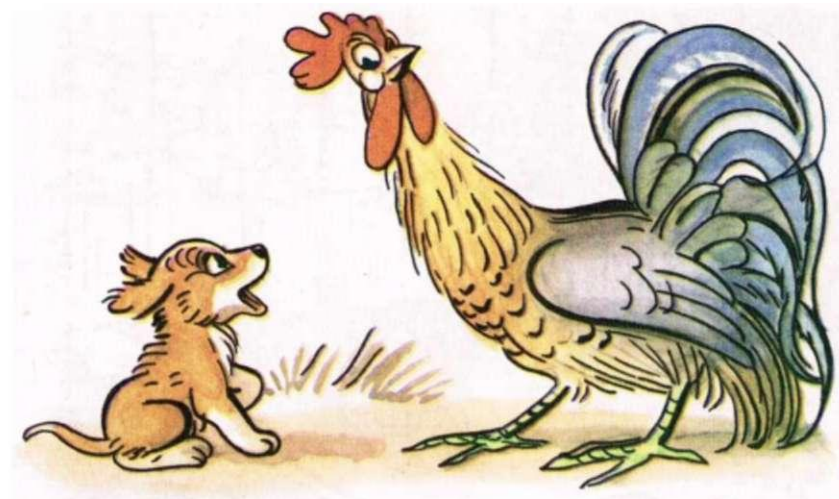
Wtedy ktoś znowu powiedział:
— Miau!
- Kto tam?



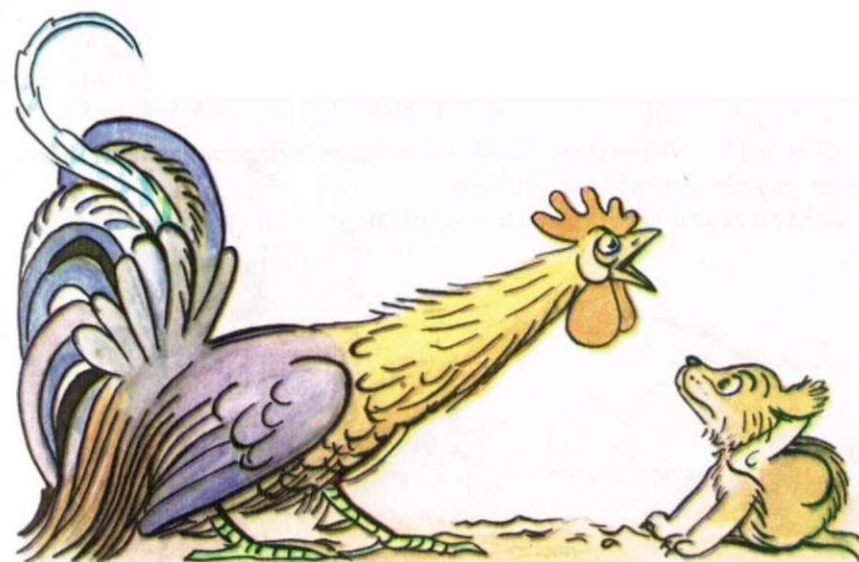


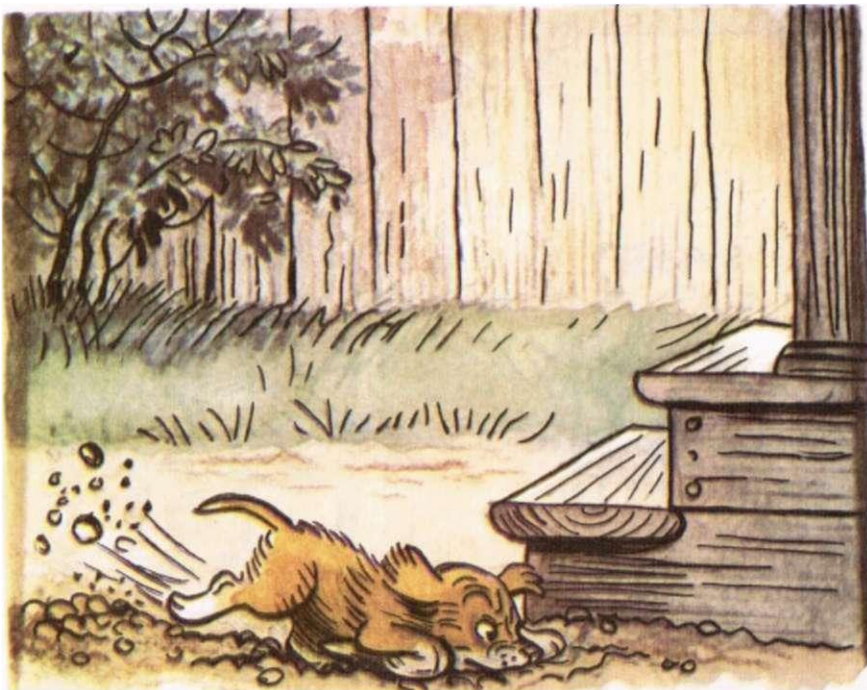
Wskoczył na parapet i zobaczył przez okno, że na podwórku spaceruje Kogut.

„Więc to on nie dał mi spać!” — pomyślał Piesek i pobiegł na podwórko do Koguta.

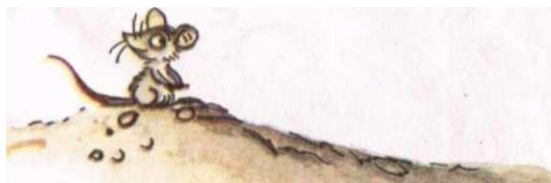


— Tyś powiedział „miau”? — zapytał rtesek Koguta.
— Nie, ja mówię tylko... — Kogut zatrzepotał skrzydłami i zapiał: — Ku-ku-ry-ku-u-u!





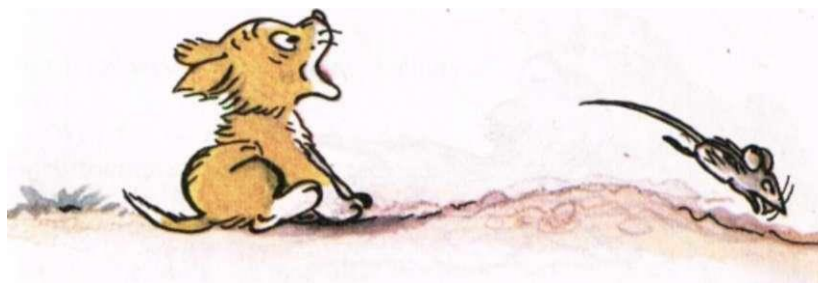
Podrapał się Piesek tylną łapką za uchem i poszedł do domu...
Wtem przy samym ganku ktoś powiedział:
— Miau!
„Tuś mi!” — ucieszył się Piesek i wszystkimi czterema łapkami zaczął
czym prędzej grzebać pod gankiem.
Kiedy wykopał już duży dołek, wyskoczyła stamtąd mała, szara Myszka.



— Więc to ty powiedziałaś „miau”? — surowym tonem zapytał Piesek.
— Pi-pi-pi — zaniepokoiła się Myszka. — Czy ktoś tak powiedział?



— Tak, ktoś powiedział „miau”...
— Gdzieś blisko? — przestraszyła się Myszka.
— O tu, tuż obok — powiedział Piesek.



Boję się! Pi-pi-pi! — pisnęła Myszka i dała nurka pod ganek.



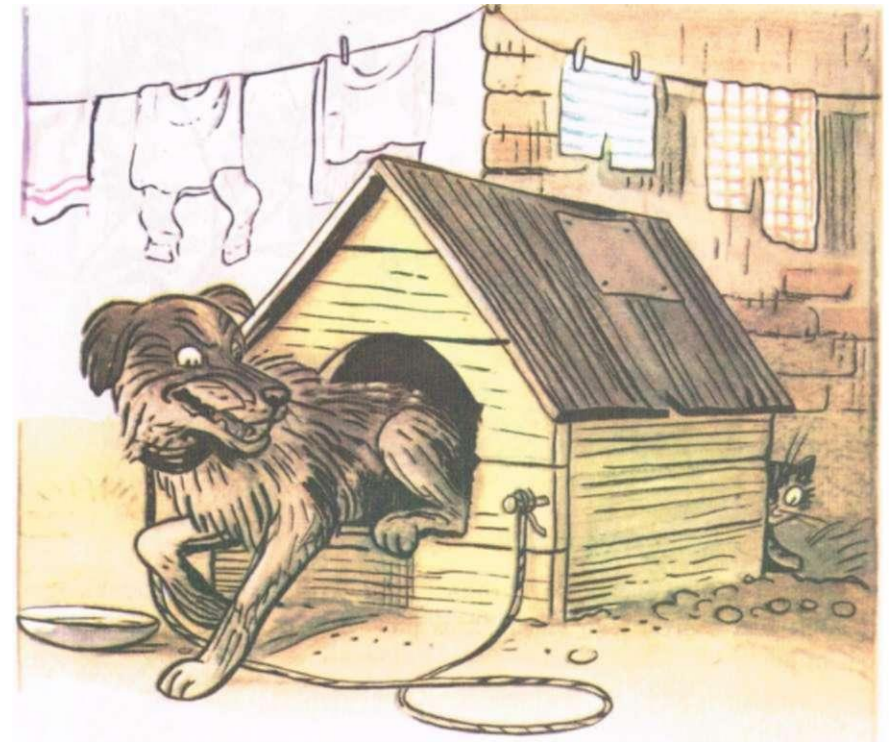
Zamyślił się Piesek.

Wtem kolo psiej budy ktoś powiedział głośno:

Miau!

Piesek okrążył budę trzy razy, ale nikogo nie znalazł. W budzie ktoś się poruszył...

„Mam go! — powiedział sobie w duchu Piesek. — Zaraz go złapię...”
I podkradł się bliżej...



A z budy wyskoczył ogromny, kudłaty Kundel.

- Wr-r-r-r! — zawarczał Kundel.
- Chciałem... chciałem się zapytać...
- Wr-r-r-r!
- Czy to pan powiedział... „miau”? — wyszeptał Piesek, kuląc pod siebie ogonek.
- Ja?! Kpisz sobie, szczeniaku!





Co tchu popędził Piesek do ogrodu i schował się tam pod krzakiem.
I nagle nad samym jego uchem ktoś powiedział:
— Miau!



Piesek wyjrzał spod krzaka i zobaczył przed samym swoim nosem włochatą Pszczolę, która siedziała na kwiatku.



„Teraz wiem, kto powiedział »miau «! — pomyślał Piesek i spróbował capnąć Pszczolę zębami.

— Bz-z-z-z! — bzyknęła urażona do żywego Pszczola i mocno ukłuła Pieska w sam koniuszek nosa.

Zaskomlał Piesek, rzucił się do ucieczki, a Pszczola — za nim!



Leci i brzęczy:

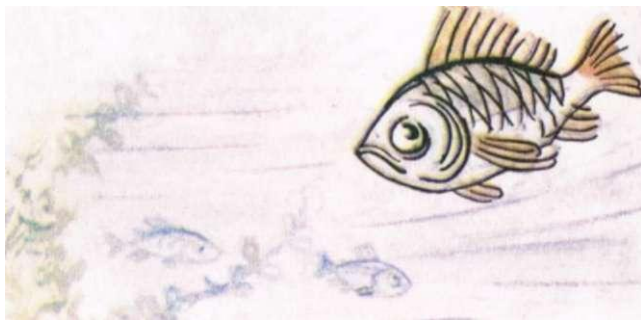
Ż-ż-ż-żgam ż-ż-ż-żądłem!

Dobiegł Piesek do stawu i — buch do wody!

Kiedy się wynurzył, Pszczoly już nie było.



I masz tobie! — znowu ktoś powiedział:
— Miau!
- Czy fo ty powiedziałaś „miau”? — zapytał Piesek Ryby, która akurat przepływała obok niego.



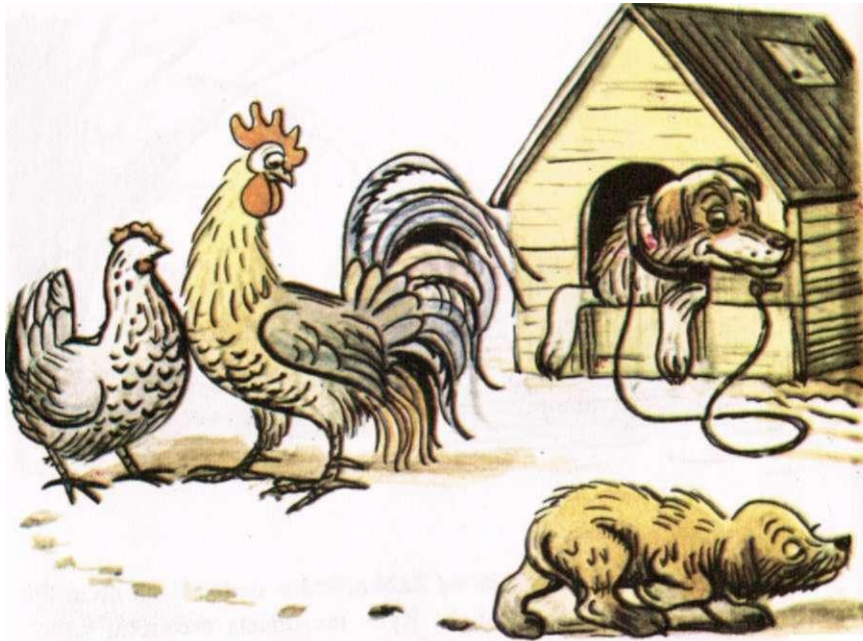
Ryba nic nie odpowiedziała, plusnęła ogonem i zniknęła w głębi stawu.



— Rech-che-che! — roześmiała się Żabka, która siedziała na liściu lilii wodnej. — Więc nawet nie wiesz, że Ryby nie umieją mówić?
— A może tyś powiedziała „miau”? — zapytał Piesek Żabki.



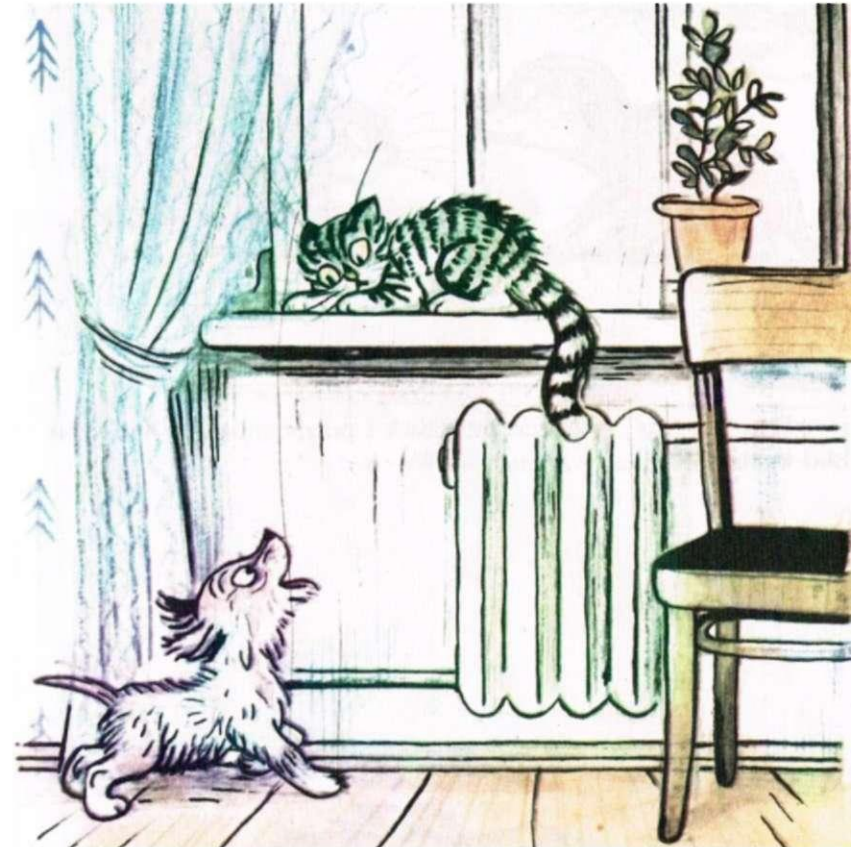
— Rech-che-che! — roześmiała się znowu Żabka. — Ale głuptas z ciebie! Żaby tylko rechczą.
I wskoczyła do wody.



Poszedł Piesek do domu, mokry, z opuchniętym nosem. Zasmucony położył się na dywaniku przy kanapie i nagle usłyszał:

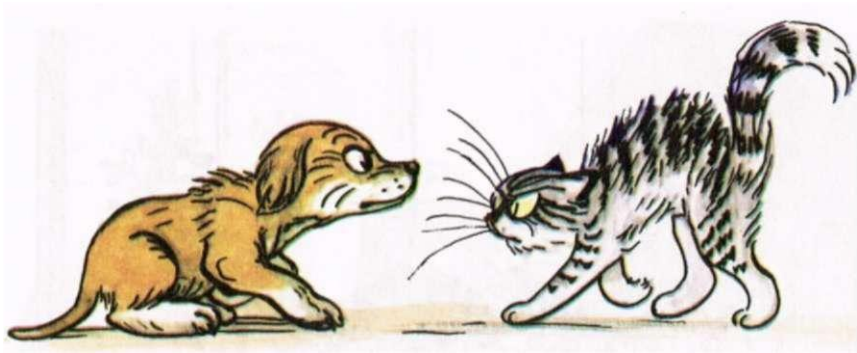
— Miau!!!

Zerwał się - na parapecie okiennym siedziała puchata, pręgowana Kotka.

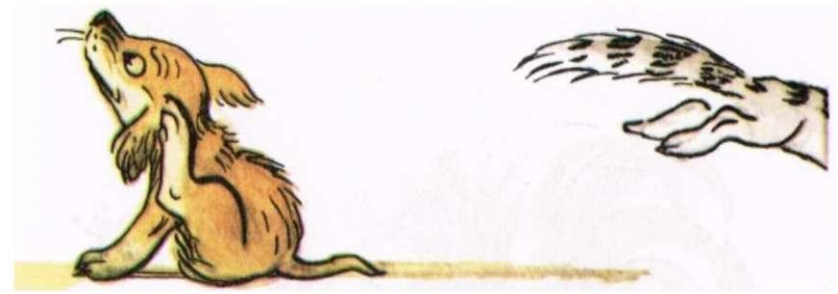


— Miau! — powiedziała Kotka.

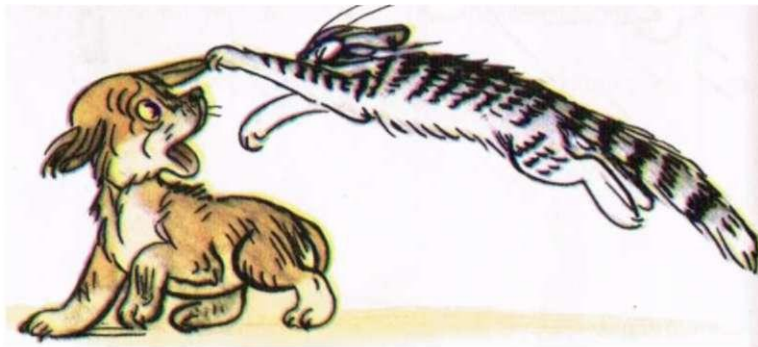




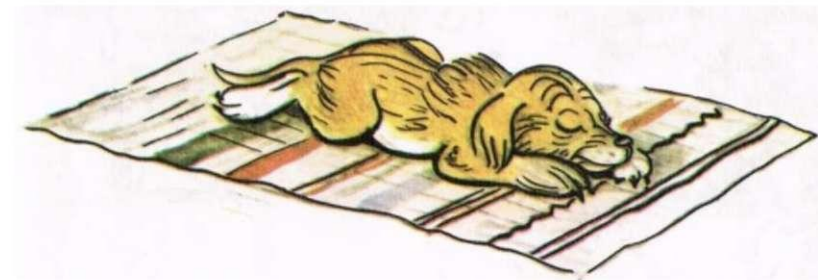
— Hau-hau-hau! — zaszczekał Piesek i przypomniawszy sobie, jak to robił kudłaty Kundel, warknął: — Wr-r-r-r!



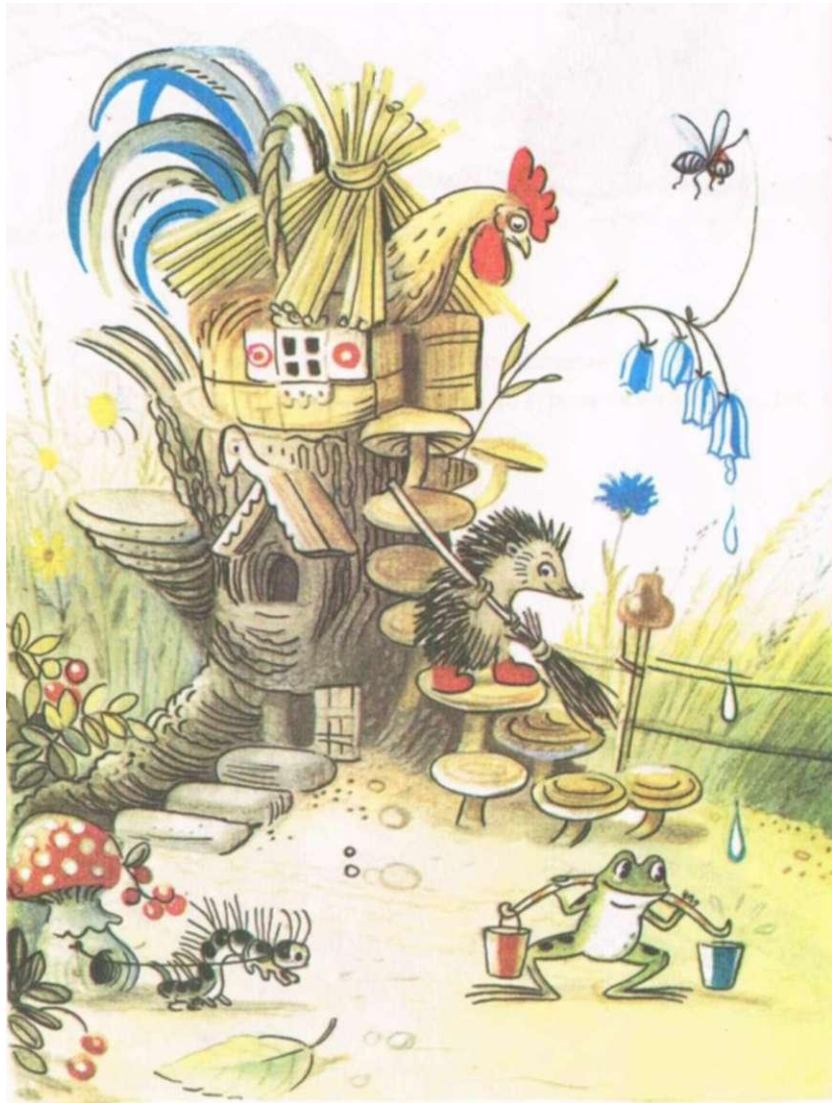
i wreszcie wyskoczyła przez okno.



Kotka wygięła grzbiet, zasyczała: — Sz-sz-sz!, parsknęła: — Phy-phy!



Wrócił Piesek na swój dywanik i położył się spać.
Teraz już wie, kto powiedział „miau”.





Pniaczek stoi stary, na nim domek mały.

A w domku tym mieszka Muszka z Żabką, z Jeżem, z Kogucikiem, co zwie się Złotym Grzebykiem.

Pewnego razu poszła cała czwórka do lasu po kwiaty i grzyby, po drwa i jagody.



Zwierzątka chodziły po lesie, chodziły, aż wreszcie wyszły na polankę. Patrzą — stoi tam wóz dziwnie zbudowany, bo każde koło ma inne: jedno — całkiem małe kółeczko, drugie — trochę większe, trzecie — średnie, a czwarte — duże, bardzo duże kolisko.

Wóz stoi tu chyba od dawna, bo grzyby pod nim powyrastały.

Przyglądają mu się Muszka, Żabka, Jeż i Kogucik i nadziwić się nie mogą. Wtem wyskoczył z krzaków Zając, także popatrzył i roześmiał się.

— Twój wóz? — pytają Zajaca.

— Nie, Niedźwiedzia. Robił go sobie, majstrował, ale nie skończył i zostawił. Więc stoi tu teraz.



— Zabierzmy go do domu — powiedziały Jeż. — Przyda się w gospodarstwie.

— Zabierzmy — zgodziły się zwierzęta.

Zacząły go pchać wspólnymi siłami, ale wóz nie jedzie — każde koło ma przecież inne.

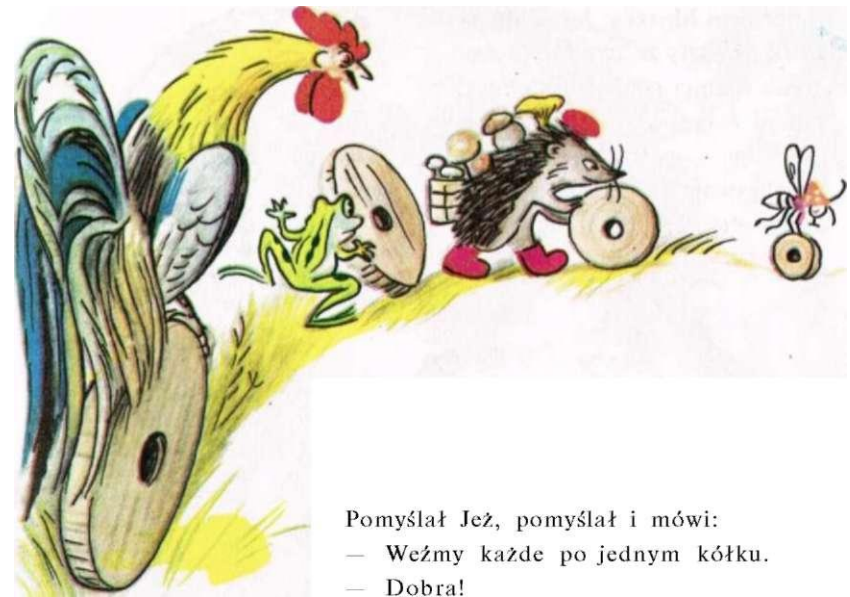
Pchały, pchały — wszystko na nic. Bo wóz to w prawo zawraca, to się na lewo przewraca.

A droga kiepska: tu dołek, tam wzgórek.

Zając się śmieje, za boki się trzyma:

— Komu jest potrzebny taki wóz do niczego!

Zmęczyła się cała czwórka, ale żal im wóz porzucić, bo przyda się w gospodarstwie.



Pomyślał Jeż, pomyślał i mówi:

— Weźmy każde po jednym kółku.

— Dobra!

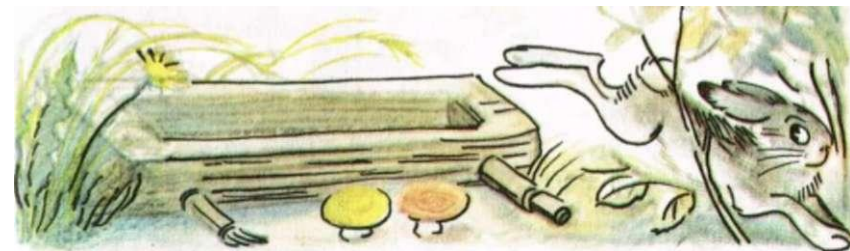
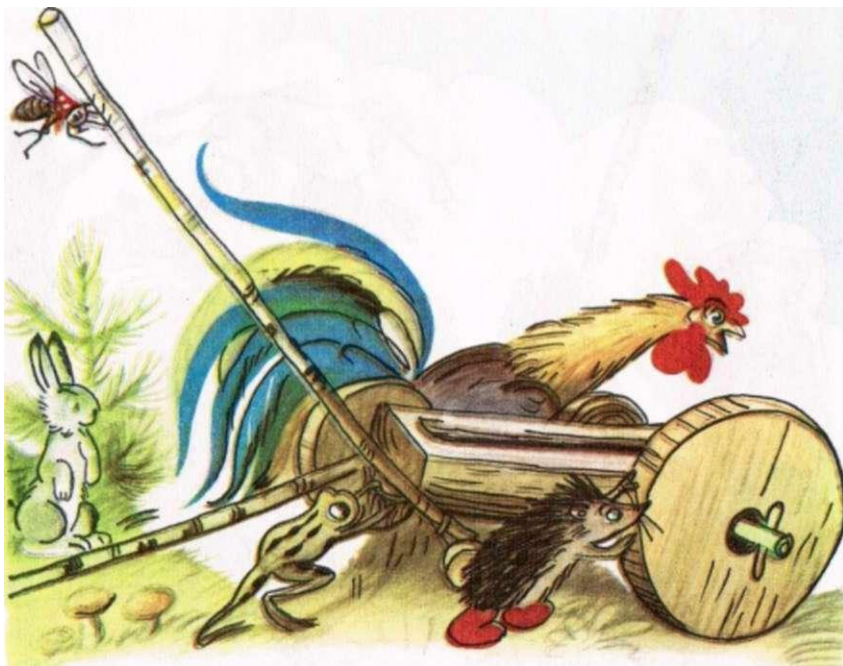
Pozdejmowały z wozu koła i potoczyły je do domu: Muszka — małe kółko, Jeż — większe, Żabka — średnie...

A Kogucik wskoczył na największe kolisko, przebiera nogami, trzepocze skrzydłami i wykrzykuje:

— Ku-ku-ry-ku-u-u!

A Zając wciąż się śmieje:

— Powariowały, potoczyły do domu cztery koła, każde inne!



Tymczasem Muszka, Jeź, Żabka i Kogucik przyszły ze swoimi kołami do domu i łamią sobie teraz głowę, co z nimi robić?

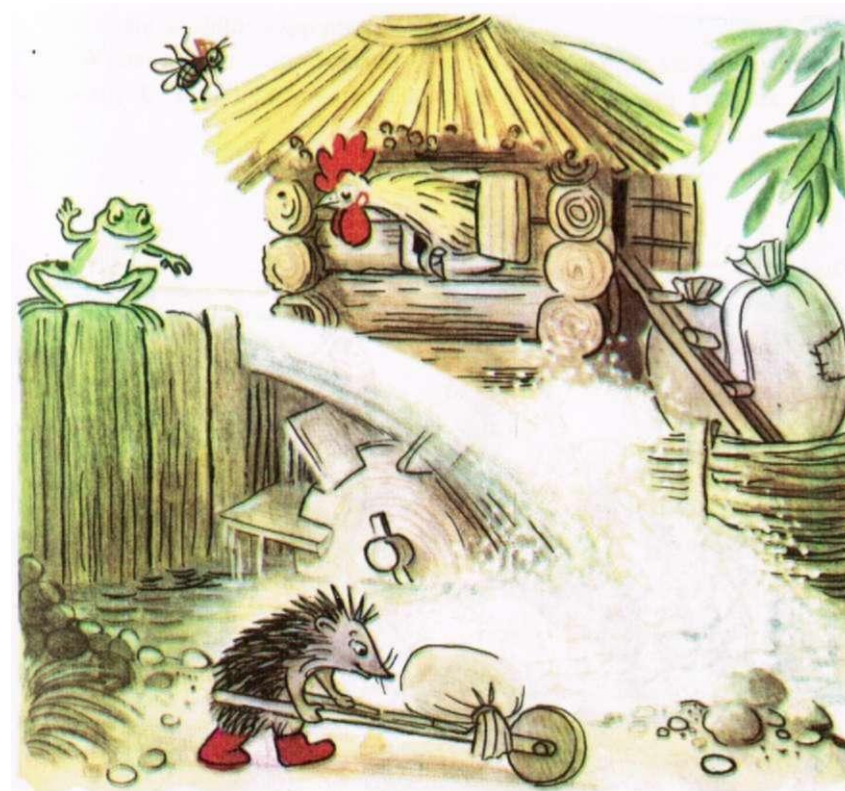
— Wiem — powiedziała Muszka, wzięła swoje małe kółko i zrobiła kołowrotek do przędzenia.



Jeżowi też przyszła dobra myśl do głowy: przymocował do swego koła dwa drążki i zrobił taczkę.



— I ja mam pomysł — powiedziała Żabka. Przybiła swoje większe koło do wałka studziennego i łatwiej było dzięki niemu czerpać wodę ze studni.



A Kogucik umieścił swoje duże kolisko w potoku, przysposobił do obracania żaren, zbudował młyn.

Wszystkie cztery koła przydały się w gospodarstwie: Muszka przędzie na kołowrotku, Żabka nosi wodę ze studni i podlewa grządki, Jeź wozi łaczkami z lasu drwa, grzyby i jagody.

A Kogucik miele mąkę we młynie.



Wstyd się zrobiło Zającowi.
' — Wybaczcie mi — powiedział — śmiałem się z was, ale teraz widzę, że
w zręcznych rękach nawet niejednakowe koła przynoszą pożytek.



Przyszedł raz do nich Zając zobaczyć, jak gospodarują.

Przyjęto go jak miłego gościa:

Muszka zrobiła mu na drutach rękawice,

Żabka poczęstowała go marchewką z grządki,

Jeż — grzybami i jagodami,

a Kogucik — ciastem i bułeczkami z serem.